



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY”
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocz-
nie rs. 8 z odnośnieniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa,
Galicji i Zagranicy: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie
rs. 10.

Adres: Złota Nr. 23.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem
niedzieli i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki,
piątki i soboty od 4 do 5 po południu.
Rekopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracja Prawdy oraz księgar-
nie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedają pojedynczych numerów po kop. 20 w War-
szawie w Administracji pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkich treści po kop. 6 za wiersz lub jego
miejsce.

TREŚĆ. *Polityka:* Bez oporu. — Z Francji p. P. — Tydzień polityczny. — Rytmy p. Alfreda Nossiga. — *Badania naukowe:* Postępy hipotezy p. J. K. Po-
tocińskiego. — Z dziejów reformacji p. Z. — *Historia p. Sm.* — *Literatura i sztuka:* Wiazanki poetyczne p. A. — *Literatura angielska:* A. Edwin Arnold,
Edward S. Morse, Henry Sidgwick, Joseph Anderson, Algernon Charles Swinburne, Dawid Mac Ritchie, Ralph Disraeli, p. W. M. — *Felieton:* Liberum
veto p. Posła Prawdy. — Na widok kręgu p. Nieborskiego. — Cude głosy. — Göthe i panna Wolowska p. Jana Karłowicza. — Kronika bieżąca.
Odpowiedzi redakcyi. — Ofiary. — Ogłoszenia.

POLITYKA.

BEZ OPORU.

Jak to już dawniej zaznaczyliśmy, za-
pomocą kwartalnych dodatków do *Prawdy*
staramy się zaopatrzyć naszych abonen-
tów w dzieła naukowe, które by służyły
za podręczniki do poznania różnych dzia-
łów wiedzy. Wydaliśmy dotąd *Główne*
prądy literatury XIX w. J. Brandesa,
Ekonomię polityczną — pracę zbiorową
słynnych badaczy niemieckich, wreszcie
Logikę J. Liarda; z kolei teraz otworzymy
dziedzinę socjologii. Zanim nakładem na-
szym wyjdzie genialna książka Morgana
(*Pierwotne społeczeństwo*), od bieżącego
kwartału rozpoczniemy w dodatku kwar-
talnym druk cennego dzieła Espinasa
Spółczeństwo zwierzęce, w przekładzie
J. K. Potockiego, gdzie mieści się histo-
ryczny przegląd główniejszych teoryj so-
cjologicznych. Skoro czytelnik napróżd
pozna ten obraz poglądów, później —
ustroj życia zbiorowego zwierząt, na-
stępnie — organizację ludów pierwotnych,
najgruntowiej i bez trudu zrozumie
stopniowy rozwój wiązań i stosunków
społecznych oraz ich postać obecną w cy-
wilizacji. Praca Espinasa, obok umie-
jętnego wykładu, zaleca się wdziękiem
i jasnością formy, oraz doboorem wymo-
wnych a ciekawych faktów i przykła-
dów.

Z powodu nadchodzącego nowego kwar-
tału prosimy szan. abonentów o wcze-
sne odnowienie przedpłaty.

O Goethem dłużej ludzie mówią i mów-
ić będą, niż o księciu bułgarskim, ale i do
Battenberga można obecnie zastosować ten
wykrzyknik, którym Du Bois-Reymond
chocił uciszyć wrzawę nad postą niemiec-
kim: „Nie ma kochać! Ani sam bohater,
ani jego wrogowie i przyjaciele nie spo-
dziewali się nigdy, że on kiedykolwiek
stanie na szczyście wypadków europej-
skich, na ich pierwszym planie. Bzeczy-
wiście, pomijając samego księcia Aleksan-
dra, który już zszedł z widowni i jeśli na-
wet z pomocą angielską znów na wierzch
wypłynie, zapewne ani pozyska tak szer-
okiego rozgłosu, ani nie odegra tak wa-
żnej roli, stan rzeczy, wytworzony w Buł-
garii z jego i bez jego woli, ma bardzo do-
niośle znaczenie, jako” pole zotknięcia się
i starcia interesów mocarstw, wodzący
rej w Europie. Zwyćzaję jest dotąd
Rosyja — zagrożonami Austro-Węgry i An-
gla. Bezpośrednio więc nasuwa się pyta-
nie: czy te dwa państwa myślą odeprzeć
szach i jakim sposobem?

W pierwszej chwili wiedeński bibuły,
wytywane do tłumaczenia a raczej zaciem-
niania usposobień i zamiarów rządu, skła-
mały obójność i chętny na natobną
opinie. Nastrzykiwanie to wszakże nie
udało się, „rozum poddanych,” zwłaszcza
węgierskich, pojął niebezpieczeństwo i za-
czął na nie dzwonić. Wtedy po obłudzie
nastąpiły ostrożne wieloznaczności, które
miały wyrażać energię i gotowość do śmia-
łej obrony, a w istocie nie nie wyrażały.
Nareszcie dzienniki miedziarskie bąknęły
o potrzebie „kompensaty” i dojrzały ją
w „ostatecznem przyłączeniu Bośni i Her-
cegowiny.” Nie wiadomo, czy tak żądc

austriacką przykrajał ks. Bismark, w ka-
żdym razie dotychczas dalej ona nie sięga
i komencie kważn miną ograniczenia awo-
je interesy do „zachodniej części półwyspu
Bałkańskiego.” Anstrya jest to taki dzi-
waczny organ Europy, że dla zbadania jej
stanu należy opuścić i osłuchać Niemcy;
ponieważ zaś te opierają się wszelkim
sztukom dziennikarskiej naskultacji i per-
kusji, więc trudno odgadnąć, co w jej
wnętrzu zachodzi i do czego ona jest zdol-
na po za poselszeństwem ks. Bismarkowi.
Przy rachunku tedy prawdopodobieństwa
rozwoju wypadków nietylko można, ale
trzeba ją wytęczać albo raczej zastępować
znakiem ilości niewiadomej, w którą al-
gebraista berliński wstawi dowolną war-
tość.

Postazuje Anglia. Stamtąd od lat wielu
odzywają się tylko głosy kupiectwa za-
trwożonego, ufne go w swą siłę pieniężną
lub udającego spokój. Oprócz Niemiec,
żadne inne państwo w Europie nie radeby
tak wszelkimi siłami utrzymywać „istnieją-
cego porządku rzeczy,” jak ta „pani mór.”
Ciągnie ona bowiem z niego obrzydnie ko-
ręści, których niezdolalaby obronić w wy-
buchu wielkiej wojny. Jej potęga, w od-
niesieniu do obecnych wymagań i stosun-
ków, jest poniekał legendową a wpływ
ożagle wielki. Nie zapominajmy, że w ciągu
ostatnich lat kilkunastu wszystkie mo-
carstwa europejskie uzbroiły się „po zęby,”
rozwinęły szaloną działalność militarną,
wytężyły cały zasób swych środków dla
stworzenia milionowych armij, słowem —
podążyły szybko w tym kierunku, w któ-
rych Anglia nie posuwała się ani o krok
naprzód. Wyznaje ona to sama. „Wzay-
skim tym — pisze *Pall Mall Gazette* — któ-
ry pochopnie żąda, ażeby Anglia prze-
jęła czynniejszy udział w sprawach ludu
stałego, polecamy do szczególnego rozwa-
żenia wyrazy, które berliński korespon-
dent *Standarda* kładzie w usta ks. Bismar-

kowi. Kanclerz niemiecki — uczył nas — nie mógłby otrzymać żadnego *quid pro quo* za poparcie interesów angielskich na Wschodzie. Rozumie się, że — nie: Anglia bowiem nie ma żadnych interesów w Europie wschodniej, któreby nie dotyczyły innych mocarstw. Nie doszłoby tego — nawet gdyby jej miała, to nie posiadałaby wojska do obrony ich, a jej flota nie liczyłaby w wojnie lądowej. Nie możemy rościć sobie pretensyj do okazywania siły na tem polu. Mamy mniej żołnierzy, niż Bułgaria lub Serbia i po prostu zniknęlibyśmy w wojnie, w której uczestniczyłaby miliony wyćwiczonego wojska. Cena uroku starej daty, do którego nasi szwacznicy wzdychają, jest kryptopora — ogólna powinność wojskowa. Dopóki tej ceny nie zapłacimy, ks. Bismarck nie zalicza nas do państw, z którymi warto układać się według zasady *du des*. Mocarstwo, które nie może ani błogosławić, ani wyklinać, nie jest w stanie współzawodniczyć co do sojuszów z Francją lub Rosją. Im prędzej jasno to poznamy, tem lepiej dla nas i dla wszystkich tych, którzy czują potrzebę budowania na naszej pomocy. Po za Europą reguła ta nie obowiązuje — i tam spoczywa nasza właściwa siła.*

Dawno już z ust angielskich nie słyszeliśmy tak szczerzego wyznania. Zbyt widocznie Anglia wysunęta została z koła potęg europejskich, ażeby mogła dalej grać rolę, którą jej odebrała. Tak, w Europie ona straciła głos, bo straciła siłę, jest bezwładna, w handlu politycznym bezwartościowa. I jeżeli *Standard* radzi swej ojczyźnie, ażeby „nie mieszała się do nominacji następcy ks. Aleksandra“ i straszy Austryę smutnymi następstwami nieogledności, więcej w tem ostrzeżeniu wyraża własnej niemości, niż dbałości o cudze dobro. Czuje ona, że ani okrutnymi, ani pieniężnymi nie dotrze do pola walki, więc radaby pohnąć innych, a tymczasem sama błąd udaje, że „nie ma osobnych interesów na wschodzie Europy.“ bądź puszcza rakiety z wiadomościami o zbrojeniu statków handlowych, bądź pisze energiczne noty, bądź

wreszcie zrzuca maskę i — jak *Fall Mall Gazette* — składa broń.

Wobec tego żadne złudzenia nie osłonią, żadne frazesy nie zetrą faktu, że dopóki Rosya ma za sobą ramię ks. Bismarka, ciążące na Austrii — a ma je — dopóty na półwyspie Bałkańskim nie spotyka przeciwnika groźnego, tylko srogie cienie. Ponieważ zaś brak zupełnie dowodów, ażeby wiołowa przysłań rosyjsko-niemiecka naderwała się, owsem są znaki jej wzmożenia się, przeto owo „dopóki“ prawdopodobnie trwać będzie jeszcze bardzo długo. Pokonanie Battenberga, bezbronnego wasala — to nie było tryumfem, tryumfem dla Rosyi jest dopiero pokonanie t. z. „Europy.“ Położenie rzeczy wkrótce się wyjaśni, zobaczymy niewątpliwie ów fakt w całej jego nagoci. Anglijo sami usuwają grunt z pod budowy gmaczów nadziei na ich sile, austriacy, milcząc, czynią to samo, potęgi niebieskie do spraw siemskich już mieszać się nie chcą — więc wnioszek?

Z FRANCYI.

Paryz, 30 sierpnia.

Zakulisowe roboty polityczne. — Włec międzynarodowy politycy w Parzku.

Pomimo wczasów parlamentarnych, polityczna robota Rzeczypospolitej nie ustaje, odbywa się tylko za jej kulisy. Z tych gabinetowych tajemnic gazety żądne nowin wydobywają na jaw różne strzępy, a prym między niemi trzyma *Figaro*. Według tych informacji, wykradzionych przez ciekawych reporterów, informacyi, które są może tylko dziennikarskimi kaczkami, poszczoniemy na płytką wodę posuchy letniej, zanosiłoby się na ważne zmiany w wewnętrznym ustroju. Oportunistów, wysadzonych z siódla i wyprowadzonych przez radykałów, uplanowali odplacić pięknem za nadobne swym współzawodnikom i, zamiast iść potulnie za ich rydwanem, zająć napowrót miejsce przodujące. Ponieważ Rzeczypospolitej, staczającej się po radykalnej pochyłości ntry-

mać już nadal przy sobie nie mogą, uznali więc za *oportun* zwrócić się na prawo i losy swe złożyć z wymierzającym *środkiem* republikańskim, któryby zasiała nowo zorganizowaną „prawica republikańska.“ Okazywały się już na parlamentarzem niebierze oznaki tej nowej konstelacyi, której pierwszą gwiazdą ma być obalony naczelnik oportunistycznego gabinetu, p. Julusz Ferry. Prozes ministrów, Freycinet gładzi się podobno dobrowolnie opuścić zajmowane obecnie stanowisko, otrzymawszy wzmiarną prezydenturę. Grevy, jak głoszą, chce ustąpić ze względu na zły stan swego zdrowia, o którego podkopaniu rozpisują się szeroko dzienniki, wiążąc go do zakulisowych robót. Czy wszystko to się da — niedaleka przyszłość okaże, tymczasem zaś zwolnienicy owej oportunistycznej kombinacyi starają się przekonać monarchistów, że restauracya orleanów we Francyi nie ma dziś widoków powodzenia, że wygnanie ich przysłań kraj obojętnie i nikt nie robi dziś na korzyść wydalonej monarchii zamachu stanu, ani pronuncjamentu, ani rewolucyi. Bogate natomiast mieszczanstwo, przestraszane wzrostem radykalizmu, poprze wszystkie siłami konserwatywną Rzeczpospolitą. Dla zyskania pomocy partyi klerikalnej, jednym z pierwszych punktów urody będzie nieetykalność konkordatu. Stosunki zrosną obecnego rządu z Watykanem, jak to wkradła świeża sprawa mianowania posła kurji rzymskiej w Chinach, są na dobrej stopie, a Ferry dawno już odbył pielgrzymkę do Kanossy a ranoż Rzymu i przygotował tam grunt dla swych planów.

Porozumiewając to w politycznym własnym ich losowi, przejdźmy natomiast do sprawy realniejszej, do międzynarodowego wiecu robotniczego, który ukończył właśnie swe posiedzenia w sali Redutowej. Na wiecie ten przysłał swych delegatów różne kraje: Anglia, Niemcy, Belgia; kraje skandynewskie i Australia. Angielskie związki robotnicze, między którymi wyróżniły się *Trade-Union'y*, reprezentowane były przez sześciu przedstawicieli. Szwecya, Dania i Norwegia przysłały również wybitny udział w kongresie, podobnie jak Australia, pierwszy raz liczenie występująca na zjeździe tego rodzaju. Belgie reprezentowało trzech wybitnych przywódców ruchu robotniczego: Bertrand, Aucele i Cesar de Paepo. Niemcy i Austriya słało się ukazywały. Niecasytą urzędzenia zjazdu wzięło do siebie 70 robotniczych izb syndykalnych paryskich.

Lub czy samotny białym portykiem pójdziesz aż na brzeg morza, a usiadłszy pod palmą szumiącą, spoglądając będzie na morze falujące i na niebiosach bezmierne, dumające o wachobycie, o drobności człowieka i wspaniałości jego?

A kiedy nio zapadnie, czy z wioły palacu budać będzie ruchy światów oddalonych, czy też usnie snem rozkosznym ów człowiek, który tworzy i używa?

Ażali pytało się ciebie, czy istnieć pragniesz, zanim w życie wstąpisz? Wielmożnej woli człowiekowi, przyrody podobity krolu?

Czy w dostatkach żyć pragniesz, czy tłukąc kamieniem, chleb czyny chcesz spożywać, ażali pytało się ciebie?

Z rozkoszy ludzi innych zrodziłeś się, jako grzyb na bagnie rozgrzanem, ku ziemni czarnej pochylał się, jako kamień ku ziemi upada.

Pracę rąk twoich inni spożywać będą, jako plon na polu skoszonym koszące cię, a zjadłszy ciebie, wyrzucą kości twoje na śmieciisko, jakby kości wola zjedzonego.

Myślą jesteś, którą wiatru powiew unoszą; kamieniem, w którym mózg boga zamknięty.

2)

RYTMY.

Fantazyja.

Twórz i używaj! Oto pałac jaśniejszy ponad morzem; jakby z marmuru ściany jego, dach na nim jakby z błachy złocistej.

Kraglmy Inkiem ku słonów się wypina, szerokie a wielkie jego okna; przed niemi fontanny cieknie pięknie grają; wodą biją ku słonów, brylantami opadają.

Zawczasu powstawaj, ten, który zamieszkuje ów pałac, przeglądając komnaty swoje, jasnymi komnaty prześladają się ów człowiek.

W której się zatrzyma? W tej-li, w której wszelka myśl ludzka, w rozlicznych zebrana księgach, otacza go jakby szlachetnymi żelazami i złotami; a on zaś, usiadłszy w pracowni swej, wytipia wedle myśli swej plugi i mieczo, ażeby żył i bronili ludzkości, albo pierścienie i wieniec, iżby ją zdobyli.

W tej-li, w której jakoby w arce Noego, z wszelkiego, co ziemia wydała, znaj-

dziez wzory: kamienie, rośliny, zwierzęta; a on zaś, ogniem je topią, lub nożem rozkrwawiają, lub narzędziami szklanym na nie patrząc, wysledza ich związki, czem zaczął są w sobie.

Czy też wnikł gdzie do owej komnaty, w której jaśniejsza postać, sztuką ludzką stworzone, błogo uśmiechnięte — jedna zdumiona pięknością drugiej; schwytywszy zaś młot i duto, uderzy niemi o kamień, przagnąc pięknem swym przesłoniąć piękno zmarłych mistrzów?

A umęczony pracą, czy przysiadłszy się będzie piśmion fontan, i rozkoszować się wielobarwnym ich blaskiem, czyli uchlizłszy kotary, rozglądając się po przybytku małżonki swej, bystroj, jako myśl badaczów, pięknoją, jako posąg mistrzów, świętej, a żywej jako liść na drzewie rosącego, jako lania lena?

Którędyż po pracy, zwrócić się wiozom? Ażali, opuściwszy pałac swój, obejrzeć małżonkę swoją i wraz z nią spocznąć na wzgórzu woniojącem, gładząc ją sarny swojej przedzniejącej się pągłom swym, w wesołości serca swego?

Czy w cieniowym ogrodzie zastać kase ploty, a powitawszy przyjaciół miłych sercu, nalegie im wino cypryjskiego; przysłuchując się symfonion mistrzów lub spoglądając na ruchy tanecne gibkich?

Miał on charakter umiarkowany i w tym duchu zapadły uchwały, odpowiadające żądaniom francuskiego odcienia partii robotniczej, noszącego nazwę *possibilistów*. Szesć dni trwające narady dostarczyły obfitego materiału co do położenia robotników w różnych krajach i ich żądań, nie wykraczających z granic prawności. Było to przedstawicielstwo setek tysięcy zorganizowanych robotników; same Trade-Union'y angielskie liczą 625,324 członków; delegaci austriaccy przemawiali w imieniu 200,000 swych współtowarzyszów — ci ostatni złożeni są także w związek podobny do angielskiego. Ogłoszone zasady zgodności międzynarodowej; wynikały tylko z żądanych pokojowej współpracy z delegatami niemieckimi a reprezentantami angielskimi. Zarzucił on Trade-Union'om oporne względem socjalistów stanowisko i kierunek zbyt umiarkowany, zarzuty, które wysłuchali angielscy energicznie odparli, tłumacząc się warunkami, w jakich działają. Utrzymywali, że postępowali przezornością, zmieniając jednak do tych samych rezultatów.

Pod względem zarobku i ochronnego prawodawstwa fabrycznego najkorzystniejszą postawieni są robotnicy angielscy, francuscy zajmują miejsce pośrednie, sąsiednia Belgia — raj zasobnego mieszczaństwa — podobnie jak Holandia, trzymają klasę robotniczą w uposledzeniu. Robotnicy dogmagają się tam dotąd praw politycznych, wyrażających się w głosowaniu powszechnem, zarobki zaś ich stoją na niskim nader poziomie w porównaniu z Francją i Anglią. Jak zaznaczył Auserle w przemówieniu, który nader sympatycznie zostało przyjęte, tkacze belgijscy zarabiają zaledwie 6—7 fr. na tydzień, kobiety w kopalniach 90 cent. dziennie, dochodzą zaś do 1 fr. 80 cent. pracując osiemnastą godzin na dobę. Średnia płaca zarobkowa nie przewyższa 2 fr. — Belgia nie posiada prztem fabrycznego prawodawstwa, ochroniącego kobiety i dzieci przed pracą nadmierną i wyzerpującą. Delegaci z Australii skargali się na nieprzwykłowane stanowisko (szczególniej we względzie władania ziemią), jakie zajmują tam potomkowie dawnych zesłańców kryminalnych, tworzących dziś arystokrację ziemską Australii i traktujących swych dzierżawców bezlitośnie. Nawiasowo dodam, że australzcycy reprezentowali głównie robotników i drobnych dzierżawców rolnych.

Miejscu nie pozwala mi dziś wchodzić w bliższe szczegóły informacyjnej, których

wiece dostarczył, podam tylko uchwały, jakie ostatecznie zapadły.

Na porządku dziennym były punkta następujące: 1) międzynarodowe prawodawstwo, dotyczące pracy; 2) wykształcenie ogólne i zawodowe; 3) związki robotnicze, narodowe i międzynarodowe, sposób ich organizacji i osiągnięte rezultaty; 4) położenie polityczne i ekonomiczne pracowników w różnych krajach i 5) międzynarodowa wystawa robotnicza i kongres międzynarodowy, projektowane w r. 1889.

Co do punktu 1-go, uchwalono: wzbronienie pracy dzieci i wzrostów poniżej lat czterech, oraz rozdzielenie opieki nad dziećmi i kobietami; ograniczenie dnia pracy do osmiu godzin i jeden dzień wypoczynku na tydzień; zakaz pracy nocnej, prócz wypadków wyjątkowych; obowiązkowość środków higienicznych i dotyczących czystości miejsc pracy; wzbronienie pewnych sposobów fabrykacji sakolodowych dla zdrowia; odpowiedzialność zarządzających za wypadki; ustanowienie inspektorów, wybieranych przez robotników i wreszcie oznaczenie minimum płacy zarobkowej dla wszystkich krajów. Wniosek dodatkowy, domagający się wprowadzenia zasady udziału w zyskach do międzynarodowego prawodawstwa został odrzucony znaczną większością.

Komisya, zajmująca się sprawami wykształcenia, przedstawiła wnioski, które zostały jednomyślnie przyjęte. Wnioski te domagają się zakładania wszędzie szkół zawodowych, do których uczęszczałaby wszystka młodzież robotnicza po wyjściu z początkowych, przynajmniej do 16 roku życia; dzieci rodziców, posiadających mniej niż 3,000 fr. rocznie, winny być wychowywane na koszt publiczny; szkoły zawodowe winny pozostawać pod nadzorem był syndykalnych i komitetów pedagogicznych.

Co do punktu 3-go i 4-go, uchwalono zupełną wolność związków i tworzenie specjalnych organizacji zawodowych.

Zanotowano następnie, że wystawa robotnicza i wiec międzynarodowy odbędą się w Paryżu w 1889 r.

Delegaci angielscy, zgłaszając swych towarzyszy, oświadczyli, że uchwalone rezolucje przedstawiają na dorocznym kongresie Trade-Unionów, który rozpocznie swą obradę 7 września w Hullu. Na ostatniem posiedzeniu nadszedł telegram podzwaniający od pierwszego kongresu stowarzysze-

robotniczych szwedzkich, duńskich i norweskich, który odbywa się obecnie w Gottenburgu.

P.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Narady bułgarskiego zgromadzenia narodowego już się rozpoczęły, nie mają one jednak wielkiego znaczenia, ponieważ najważniejsza sprawa — wybór księcia, należy do t. z. wielkiego zebrań narodowego (wielko narodno sobranje), które rząd w tym celu zamierza jaknajprędzej zwołać. Korespondenci zagranicznych gazet sądzą, że ponowny wybór księcia Aleksandra ma widoki powodzenia, ale nie ulega również wątpliwości, że mocarstwa nie zatwierdzą go. *Nordd. Allg. Ztg.* pomieściła już w tym dnie oświadczenie półrządowe. Względnie wybór księcia bułgarskiego spotka wielkie trudności, potrzebną jest bowiem zgoda mocarstw, która według własnego przyznania Rosyi, uczynionego podczas kongresu w Berlinie, powinna być jednomyślną. Anglia, która, wtedy przeciw jednomyślności protestowała, obecnie wysuwa ją jako żądanie nieodwołalne.

Pomiędzy wojskiem agitacja na korzyść ponownego wyboru księcia Aleksandra znajduje wielu zwolenników. Jeszcze przed odjazdem który musiano aresztować kilku oficerów, którzy gwałtem obchiali zatrzymanego księcia. Lud wiejski również stoi po jego stronie. Trudno rozstrzygnąć, o ile wiadomości te są wiarogodne i jeżeli nawet są prawdziwe, to czy znaczenie ich nie jest przesadzone. W Filipopolu w dniu imienia Cezara rosyjskiego i księcia, przed konsulem rosyjskim zebrali się tłumy ludności, które podzieliły się na dwie partycje: zwolenników księcia i zwolenników Rosyi i wszczęły bójkę. Rozruchy te nie miały poważniejszego znaczenia, świadczą one jednak o rozdrażnieniu umysłów. Rząd tymczasowy i zgromadzenie wysłały w tym samym dniu telegram do Najjaśniejszego Pana z życzeniami. W odpowiedzi N. Pan wyraził nadzieję, że porządek i spokój zostanie zachowane w kraju, w takim zaś razie Bułgaria pewną być może zwyciężycielki Rosyi. Jednocześnie zgromadzenie narodowe wysłało również telegram do księcia Aleksandra z powinszowaniem

Kiedy kamienie niekrydłone latać będą po powietrzu, a powiew wiatru będzie miał ciężar kamienia, wówczas wola twoja będzie jako mózg twój, i wynijdziesz z klatki niewoli twojej.

Życie snem.

Z nieświadomości zrodziłeś się, w nieświadomości śmierć ci przynosi; życie twoje snem krótkim było.

Urodziłeś się żebrakiem, mogłeś i królem się urodzić; mógł losu, który uczęszczał twą rozbić, mógł i tron dla ciebie uszyć.

Kobieta, o cię sepiem gryzła, mogła jako słowik umieść życie twoje; obojętna skronie twoje ciemnym cierniowym, mogła i różę na nie włożyć.

Nie smuć się, skoro ząb myszy obudzi cię z rana; o mało, a muzyka wyborna ocułałaby cię ze snu.

A skoroś się wywieńczył nędzą, albo szybkim potraw natężył żołądek swój, nie boleć, to sen tylko, a szybko staniesz się ziemią.

Wygnajń ręce swe, na rozmaite napotkasz możesz rzeczy; może uchwycisz złoto, może nóż ostry, może jabłko soczyste, może kamień suchy.

Półś się na powierzchnię wody, koły-

szaj się jako dziecko usypiające, może wola ci uniesie, jako trawę lekką?

Zo szczytu wieży wysokiej zwieś się w powietrze; może polecisz jak dzióbek, może jak ptak bédziesz latał?

Skoro sen twój przykry, napij się wina, a rozkosznie śnić bédziesz; a skoro wina nie masz, spróbuj lykac kamienie, może sen twój przejdzie w nieświadomość?

Z nieświadomości urodziłeś się, w nieświadomości śmierć ci przynosi.

Ażali istotnie nie w nas boskiego? I czy wola niczem jest bez czynu?

Oto wytyłam wszystkie siły mej duszy, wysyłałam rozkaz wzweirzenia oka mego; wola potężniejsza jest w sobie, niżli opr setek tysięcy.

Prawdziwie, chce, jako Bóg chce, a jednak wszystko stoi i porusza się tak, jak przedtem stało i poruszał się; wola moja jest jako wulkan, który nie wybuchnął.

Jedno poruszenie palca mego silniejszym jest, aniżeli ogrom woli mego; maszyna jestem, nie zaś Bogiem.

To, czego pragnę, z woli mej nie powstanie; ani posłanie nie rodzi się z duszy laknącej, ani miłości drugiej duszy nie przyporządkuje sobie dusza tęskniąca.

Czyn i krzątaj się, mrawko nędza, albowiem wola twoja nie jest, jako wola Boga twórczego.

Potęga oddecha pierś moja, siła krąży w mych żyłach; czego pragnę, to osiągnę, czynnem pobije rzecz wszelaką woli megoj.

Z mózgu mego nie wyskoczy Pallada zbrojna; ale czynnem mym wzkręszę gw twór boski.

Myśl ma nie podźwignie człowieczeństwa z bagna ka niebiosom; ale czynnem mym oszuję bagno, a niebiosą pochyłę ku ziemi.

Przyroda, co nie słucha rozkazu wejrzenia mego, z czynu dłoni megoj formuje się, jako glina powolna; czynnem dłoni spędzę góry, jako baranów trzode, wypełnię przepaści lub na nich góry utwierdzę; czynnem dłoni nagnę naródów dole.

Niechaj bogowie wstrząsają niebiosą rzutem pukli swoich; niechaj wola swą poruszają światy, a błyskawicą niszczą lub wkręszają twory; ja człowiek, na ziemi potęgę sprawuję, albowiem wola tkwi we wnętrzu mojem, a czyn dzierzę w dłoni.

Alfred Nossig.

imienin. Zostawienie tych i podobnych im faktów dowodzi, że agitacja na korzyść księcia, jeżeli istnieje, niema bynajmniej charakteru przeciwno-rosyjskiego, jak niema go rozdanie wojskom rumelijskim chorągwi bułgarskich z cyframi księcia Aleksandra. Jeżeli bowiem miano tu na celu jakąś demonstrację, to tylko taką, że chciano uroczystie stwierdzić połączenie dwóch krajów.

W parlamencie angielskim Parnell wniosł bill w sprawie irlandzkiej, świadczący, że przywódcą homerulowej zmiany nowo w taktikę i stara się skorzystać z okoliczności. Żądania projektu są dosyć skromne, domaga się on: zrównania komorników z farmerami, nowego oznaczenia czynszów przez sądy agrarne i wstrzymanie eksmisji dzierżawców, jeżeli ci uiszczą $\frac{1}{4}$ czynszu: Dwa te ostatnie żądania opierają się na faktach, stwierdzonych przez rząd i prasę angielską — obniżania się on ziemi. Odpowiednio do tego Parnell wnosi, ażeby wogóle czynsze zmniejszone zostały o 25%. Bill przyjęty został w pierwszym czytaniu, nie przeszedł to jednak wcale sprawy ostatecznego uchwalenia, owasem, nie ulega prawie wątpliwości, że Irzy gmin przy obecnym swym składzie odrzuci go, chociaż niektórzy zachowawcy, a nawet członkowie rządu, jak np. lord Churchill nie odmawiają mu poparcia, tylko pod warunkiem pewnych zmian. Homerulowie zrozumieli nie dość na przyjęcie billu, spodziewają się oni tylko wytargować coś przy sposobności.

Z Wiednia donoszą o zachwianiu stanowiska dzisiejszego gabinetu, wiadomości te jednak są bardzo mętne, wywnioskować z nich można tylko tyle, że przyczyną upadku ministeryum byłaby jego polityka zewnętrzna, przeciw której obecnie występują i madszarowie, co, ze względu na zbliżający się termin umowy z Węgrami, nie jest oczywiście bez znaczenia.

Posłem francuskim w Berlinie mianowany został p. Herbet, przyjaciel osobisty Freycina i wyższy urzędnik w ministerium spraw wewnętrznych. Stanowisko przedstawiciela Rzeczypospolitej w Berlinie jest bardzo drażliwe, waktę czego obłudnie go dokonywaniem być musi bardzo ostrożnie. Francya przez długi doś czasu przeciągał casu nie mianowało posła, ponieważ wybór odpowiedniej osobistości był trudnym. Obecnie znalazł się kandydat właściwy, nie należy jednak nominacji jego uważać jako zapowiedzi poprawy stosunków dosyć napiętych w czasach ostatnich.

W okręgu bydgoskim wybrany został kandydat popierany przez rząd pruski; polak p. Komierowski otrzymał znacznie mniej głosów. Od początku wiadomo było, że polski poseł nie otrzyma się, po pierwszym głosowaniu postępowcy proponowali polakom ugodę, odrzucono ją jednak „w imię zasady”, chociaż stokród lepij było poprzód kandydata opozycji, aniżeli uporem swym przyczyni się do zwycięstwa rządu.

BADANIA NAUKOWE.

POSTĘPY HYPNOTYZMU.

Żadne może z zagadnień dzisiejszej psychologii doświadczałnej nie zaprzata tylu umysłów, nie zajmuje tak wydatnego stanowiska, jak badanie hipnotyzmu i pokrewnych jemu objawów. Katalogi księgarzy zagranicznych przepelnione są nagłowkami dzieł, przedmiotowi temu poświęconych; posiadania zabobnego niedawno w Paryżu Towarzystwa psychologii fizy-

logicznej¹ wyłącznie prawie schodzą na odczytywanie i rozbiore sprawozdań hipnotyzerów, „poddawaczy” myśli itp. Rakiety odnośnie netylko zdobyły jak sobie względy uczonych, ale, we Francji, zdobyły nawet podzieli świat naukowy na dwa przeciwnie, niemal wrogie obozy: podczas gdy w Paryżu Charcot i jego szkoła odróżniają w hipnotyzmie trzy główne okresy (letargiczny, kateptyczny i sonambuliczny), uczeni i lekarze w Nancy, z fizyologiem Beaunis na czele, głoszą znów za innym porządkiem tych zjawisk. Jakkolwiek badania naukowe coraz bardziej odbierają hipnotyzmowi jego tajemniczy charakter, jakkolwiek niektórzy z uczonych starają się zbliżyć jego objawy do zjawisk snu zwykłego (Delbeuf), jakkolwiek przeto sądna wrażeń i „oudami” przez dziennikarskich lub innych szarlatanów karmiona publiczność może z mniejszym jak zajęciem śledzić bieg sprawy, to jednak ludzie rozumni i ludzie uczeni teraz właśnie najpilniejszą na rzecz tę zwrócili uwagę: ci, którym nie tyle sława augsurów, ile dobro bliżnich leży na sercu, teraz właśnie, po jakimś takim zbadaniu zjawiska i poznaniu niektórych z jego praw przyrodzonych, widzą w niem środek zmniejszenia ludzkich cierpień i powiększenia doczesnej szczęśliwości. Lekarze chorób nerwowych w zastosowaniu hipnotyzmu do swoich pacjentów znaleźli dzielnego sprzymierzeńca, z którego usług przyszłość lepszego lepij, jeszcze szerzej korzystał im zapewne pozwoli. Obok tego tu i widać zwrócono już uwagę na to, jak wielkie znaczenie mogły mieć hipnotyzm w sprawie wychowania. Podobać więc, gdy jodni se zgrozą przewidywać tu nadużycia samolubnych lub fanatyzmem zaślepionych pedagogów, inni znów, wierząc w przewagę lepszych popędów ludzkich, śmiało zalecają hipnotyzm, jako środek wychowawczy. W kształceniu i powprawie reputacji lub chorobliwego charakteru dzieci może on niepoślednio oddać usługi. Nadeszłybyż są osady poprawcze (Studnicie) powinny być stać polem odnośnych prób i zastosowań. Wobec chorób bardziej utrwalającego się w nausie poglądu, który zbrodniość uposobien stać się związane ściśle z niemocą układu nerwowego, wyniki owych zastosowań niewątpliwie okażą się dodatnimi.

Jeżeli zjawiska zwykłego hipnotyzmu mniej już dziś zawierają w sobie cudowności, to natomiast ciekawość tłumów silną znajduje podjętę w nowych i o wiele dziwniejszych jego objawach, co do których nauka nie stanowczego orzec jeszcze nie może. Chcemy to powiedzieć o tak zwanem „poddawaniu myślowemu z odległości” (suggestion mentale à distance). Obecny stan tej sprawy jest taki, że idzie tu przedewszystkiem o zgromadzenie dostatecznej liczby wiarygodnych i dokładnie opisanych faktów. Ochy takiej sielskości naukowej i wiarygodności posiadają właśnie dwa sprawozdania, przesłane Towarzystwem psychologii fizyologicznej przez pp. Ochowicza i Piotra Janet.

P. Ochowicz, który przedmiotowi temu poświęcił obszerniejszą, mającą się niebawem ukazać pracę naukową, zaznajomil Towarzystwo z małą tylko częścią licznych, dokonanych przez siebie doświadczeń. Zwraca on przedewszystkiem uwagę na to, jak łatwo jest w doświadczeniach podobnych stać się ofiarą mimowolnego błędu lub rozmyślnego szarlatanery „magnetyzera” albo „medium”. Wistocie, zgadywanie myśli, poddawanie może być bardzo często wynikiem: albo przypadkow, albo szeregowej doświadczenia pacjenta, albo mimowolnego podniecenia myśli słowami, albo bezwiednej postawy odruchowej magnetyzera, albo poddawania *mięśnionego*, albo nadczułości powonania, dotyku lub słuchu w „śpijonym”, albo niezwykłej jego pamięci, albo w końcu przypadkowego

skojarzenia się pewnych stanów duchowych w pacjencie i w operatorze. To też całkiem słusznie p. Ochowicz odmawia wartości naukowej tym wszystkim doświadczeniom, dotyczącym poddawania myślowego, w których 1) liczba, prób niedużych nie jest wykazaną na równi z liczbą wypadków pomyślnych; 2) przedmioty zamysłone wybrano dopiero w chwili wykonywania doświadczeń; 3) rozmawiano niepotrzebnie wobec pacjenta, mając w pamięci przedmiot zamysłony; 4) ma się do czynienia z osobnikiem już odpowiednio „wykastalonym”, tj. przewidywanym do pewnego *porządku* prób niejednokrotnie powtarzanych itp. Po wyliczeniu wszystkich (10) wypadków, które, zdaniem jego, podkopywać mogą wiarygodność doświadczeń, prześledził p. Ochowicz napróżd do klasyfikacji objawów myślowego poddawania, potem opisyje niektóre jego warunki fizyologiczne, w końcu zaś przytacza parę dokonanych przez siebie doświadczeń.

Istnienie zjawiska, zdaniem eksperymentatora, nie podlega wątpliwości. Co więcej, posiada ono pewną podstawę fizyczną i przedstawia liczne stopniowania (degré, d'évolution). Poddawanie myślowe z odległości dotyczy może: chorób, bólu fizycznego, wrażeń przedmiotowych, uczuć, wyobrażeń i aktów woli. Rozwój (évolution) tej sprawy rozpoczyna się zwykle od jakiejś czułości bliskiej, namiętnej i dość pospolitej, kończy się zaś na myślowem przesyłaniu rozkazów se znaczonej odległości. Ostatni wypadek, jakkolwiek rzadki, stwierdzono w szeregu doświadczeń w Hawrze, w których, oprócz naszego ziomka, brali udział pp. Gilbert, Piotr Janet, F. Myers, A. Myers i Marillier. Poznajmy napróżd doświadczenia p. Ochowicza, których przedmiotem była panna M., osoba 27-letnia, dobrze zbudowana, mająca wszelkie posery zdrowia, lecz od dawna podległa histero-epilepsji (szaradająca silno wpływy dłaźnocienności). Nie bieżymy zresztą powtarzać tutaj zbyt specjalnych oznak umysłowego i cielenosnego stanu choroby; natomiast p. ytochymy dosłownie opisy parę wykonanych przy jej udziale doświadczeń.

Dnia 2 grudnia (1885) Chora jak zwykle spoczywa na kanapie w pościeli nąwól leżącej. Nikt nie spodziewa się jakichkolwiek prób lub doświadczeń. Zapisuje w dalszym ciągu me spostrzeżenia; pochyliwszy głowę, zachowuje się jaknajspokojniej, poruszając tylko prawą ręką, która udaje pisanie. Jestem oddalony czterech metry od chorej i znajduję się po za granicami jej pola warokowego; ma ona zisztą oczy zamknięte i spi, pogrążona w sonambulizm bez myśli i ruchu (stan *bozmyślności paralitycznej* — *aidee paralytique*) itd.

Doświadczenie pierwsze:

Podniósł prawą rękę	1 minutę: zapuły brak
Zatrędkowuje myśl na dalażnia,	
prawem ramieniu pacjenta,	2 min. poruszenie (agitation) prawego ramienia.
jak gdyby był mojem własnem; wyobrażam sobie kilkakrotnie jej ruch,	3 min. poruszenie wznaga się; chora marszczy brwi i <i>zawodzi</i> <i>prawy rękę</i> , która po kilku sekundach opada napowrót.

Doświadczenie drugie:

Wstał i przyszedł do mnie	1 min. chora marszczy brwi i porusza się.
To samo zachowanie się z mojej strony.	2 min. Wstała powoli i z trudnością i <i>podchodzi do mnie</i> z wyjątkiem ramieniem; oddech na przypisywaną; smarszczenie brwi trwa dłużej. Odrępowadza się na miejsce, nie mówiąc nic.

Inne doświadczenia były bardziej złożone; jakkolwiek nie tak pomyślnym kończyły się wynikiem, niemniej wszakże mogą wywołać zdziwienie. Jeszcze bardziej niezwykłym skutkiem "uwieczniono zostały próby p. Piotra Janeta" dokonywane przy pomocy p. Giberta'a, i niekiedy w obecności kilku świadków. Zdanie o nich sprawy odkładamy do przyszłego numeru. Tutaj zaznaczymy tylko ogólniejsze naukowe, do jakiego doszedł p. Ochobowicz po dokonaniu kilkudziesięciu doświadczeń, tak że wspomniana wyżej pacyentka, jak z trzema innymi osobami. Sądzi on, iż dzisiaj już dać się może oznaczyć *fizjologiczne warunki, w których mniłomim jest owo przesyłanie rozkazów myślowych* (transmissio psychique): mniłomim jest ono tylko w stanie pośrednim pomiędzy snem bezwyobraźniowym (ideicznym) i rodzajem się *monoidem* (panowanie jednego wyobrażenia).

J. K. Potocki.

Z DZIEJÓW REFORMACYI.

Ks. Bukowski Julian: *Dzieje reformacji w Polsce od wejścia jej do Polski aż do jej upadku*, tom II, Kraków 1886, str. 600.

W książce tej, zakrojonej na olbrzymie rozmiary, ukończony ks. Bukowski opokę, rzec można, najwężniejszą w dziejach naszej reformacji, obejmującą pierwsze dziesięciolecie panowania Zygmunta Augusta (do sejmku 1568/9 r. wlicznie), kiedy to herezja z roli biernej i prześladowanej wzmożła się do tego stopnia, że objęła cały naród, opanowała sejm, króla, stała się potęgą pierwszorzędnej znaczenia. Zanim wielką głowa "papisty i registry" — jak się sam nazywał Hozyusz, łączył w sobie siłę i szlachokroć węża — zada jej cios zabójczy przez przyjęcie na sejmie w 1564 r. w Pargowcu wyroków soboru trydenckiego, przypatrzmy się chwili jej najwyższego rozkwitu.

Nie zatrzymujemy się nad oceną autorów tych dzieł, czerpiącego swo najszerszemu wierności bez głębszej krytyki ze źródeł a priori, panującego nad takimi zbiorami jak "Acta actorum" i "Corpus reformatorum" itp., ale nie możemy przemilczeć zasadniczych jego błędów. Na pierwszym planie występuje tendencyjność ultramontańska, daleka od polemizacji zaciętości, owzorem spokojna, nieszona, przebrana w toge powagi, a krok za krokiem wyzyskująca, że każdy objaw reformacji jest "szara", "herezja", "egwalem" itp. Ks. Bukowski tak daleko posuwa swą prawowierność, że np. tyranie nuncjusza papieskiego Lipomana, który samemu Hozyuszowi wydawał się zannado "bezwzględny", wychyla i broni jak może. Układ dzieła chronologiczny i nietendencjonalność sprawiają, że niektóre epizody — np. sprawa Orzechowskiego — są pokawalkowane, inne zaś giną w natłoku szczegółów, nieraz błahych, obojętnych, albo natężonych cytelnika. Jeżeli dodamy styl zaprawiony na pierzaskach klasycznych, nie rozwiękli i zo składnią łacińska, wlokącą się jak ogon komety — będziemy mieli ogólne wyobrażenie o rodzaju i wartości dzieła. B. Leczi historyk oględy może z tej bogatej kopczy faktów niejeden granitowy wydobyć kamień do budowy dzieł burzliwej epoki, która przeobraziła cało religijno-obyczajowe życie XVI wieku.

Reformacja, nie zapuszczyła głęboko wch korzeni w kraju samowoli, w czuprynach szlachty, obcnie wywołującej się z pod wszelkiego prawa i władzy, skoro tylko poczuła grunt pod nogami, zmierzając owo w oko ze stróżami kościoła katolickiego. Owczesne duchowieństwo pol-

skie przedstawiało smutny widok. Klasy- cznem świadectwem jego moralnego upadku jest owa słynna "instrukcyja" kapituly krakowskiej na synod z 1551 r., która całą nędzę swoich biskupów z salachetną odoln- ścią smialosioja. Obejrzyj bliżej ten ciekawy dokument. Dzieli on się na dwie części: ogólną i szczególną. W ogólnej, ka- piuła, przyzysawszy w uroczajnych wyrazach, że "gniew boży przyszedł na kościoł i siołgi jego wskutek własnych grzechów duchowieństwa", największą winę składa na samych biskupów, którzy "niepomni na swe obowiązki i odpowiedzialność, jaką zaciągają przed Bogiem i ludźmi," nie tylko sami rozwiązali, zbytkom oddane życie prowadzą (dissolutum vitam agunt — a parantes menas Leonii etc.), ale nadto, ponieważ są nieuczciwi i w pamięć w. nieumie- jętni, łatwo więc "dają się obalamus heretykom, których protegują, bronią i błędy ich nawet najgorsze, najuczalsze po- tworząją" (alzuya głównie do biskupa Drohojewskiego). Dalszem złem są "dwory biskupów, przepelnione od ludzi świe- ckich, pijaków, rozpustnych, niepoważ- nych, komedantów i blazynów, których obietnicy niekiedy słuchają biskupi; jak słowa bożego." Następnem złem i majacem najgorsze skutki w kościele jest niepotym biskupów, którzy krowym, przynajciom i sługom swoim nie tylko różne posady po dobrach swoich, ale i godności duchowne nadają, dla tychże skupują dobra i pienię- dmi kościelnymi ich bogasę, a którzy po- tem wzmógłszy się i utywszy na ołobio duchownym, brykają (recalcitrant) i naj- większych zgorzeń, a nawet zbrodni się dopuszczają, jak tego przykładu na krow- nych biskupów widzieć się dają.

W ogólnej następuje część szczegółowa, w której wszystkich prawie najznaczniej- szych ówczesnych biskupów w ciemnych bardzo kolorem odmalowano. Po nich na- stępują opaci, którzy "zagarnawszy wszy- stkie dobra klasztorne pod siebie, zupełnie o klasztor i zakonników nie dbają, tychże poiskają, ciemiężą, prawie nie za ludzi ma- ją, sami zaś w zbytkach i rozpucie żyją, otaczają się osobami świeckimi, którym dobra i dochody klasztorne powierzają i razem z nimi marnotrawią." Ze reform- acja wgrzyła się głęboko w samą episkopat polski, że zdołała się w nim sprzy- mierzyć i współnikiem go niejako swoim uczynić, jest faktem, który jak z jednej strony tłomaczy nam częściowe bankructwo episkopatu, tak z drugiej strony świadczy o przejęciu się duchowieństwa nowymi ideami, które nie kazaly mu uważać reformatora za heretyka, ale raczej za człowieka oświeconego, starającego się niejedną rzeczą w kościele zia lub fazywa usunąć lub poprawić. Był to skutek ogólnego "ożwieconia" klora pod wpływem humanitarnego wychowania, a bardziej je- szcze publicznego stanowiska biskupów, będących jak wiadomo senatorami państwa i pierwszymi doradcami królowi.

Poznajmy kilku najwybitniejszych. Na czele episkopatu stał, jak wiadomo, prymas Dzierżogowski. Urodził się łasko Bony, trzymał się farchy, do którego przysłuł go interes własny i rodzinny. W polityce był mironotą. Z życia prywatnego oskarża go kapituła o "lenistwo i sybarytizm." Obok niego najblżej spraw publicznych, tak ko- ścielnych jak politycznych, stał biskup krakowski Zebrzydowski, który z prze- rządzącym blizniarstwem mówił o trzech zwojewództwach: Mojżesz, Mahomed i Chry- stus, "który nie wierzył w nieśmiertel- ność duszy, w bóstwo i cudowne narodze- nie Chrystusa, a św. Mateusza przez po- gardę "prosty mackiem" nazywał za to, że o takich rzeczach pisał. Bona go nie lubila i raz w złości powiedział miał do niego: "ty, ty, któryś biskupstwo kupił" na co Zebrzydowski odparł: "iż przedajno było." Na reformację zaprzętnął się ze stanowiska politycznego. Działalność jego

w tym kierunku "budziła tylko postrach, nie leżąc zło." Gorączkową czynność jego pod tym względem można porównać do wielkiego grzmotu i huku, który na jednym miejscu rozproszył chmurę, pozwala im się zbierać na innym i z tem- bardziej niszczącej siłą wylewać. Z kolei następuje Izbicki, biskup poznański. Instrukcyja wyżej wspomniana oskarża go o "chciwość i drapiestwo, o zabieranie spadków i jakoby objękanie się testamentami" (fortur testamenti vorare). Był to, jak przyznaje sam ks. Bukowski, ożwiok nadzwyczaj chciwy na pieniądze, których ciągle potrzebował, a dla ich pozyskania nie cofał się przed najwstrętniejszemi czynnościami. Po stronie heretyków stali Drohojewski, Uchnicki i Słonezewski. Pierwszy, biskup kujawski, "zawtarzał heretyk," domagający się kościoła narodo- wego, niezależnego od papieża — drugi, arcybiskup gnieźnieński, dążący do reformy kościoła, opartej na szerokiej pod- stawie demokratycznej, gdzieby "księcia wychodził z wyborów ludu, biskupi z wy- bora duchowieństwa" itd. Trzeci z nich Słonezewski, biskup kamieniecki, wystę- pujący ostro na kazaniach przeciwko pa- pieżowi, przeciw czi świętym, przeciw wierze w czyściec itp., zył jak obaj poprze- dni biskupi w serdecznej przajni z Mo- drzewskimi, Orzechowskim i innymi he- retykami, "po konio życia jednak wrócił na łono kościoła katolickiego.

Osią, wokół której obracała się re- formacja na początku panowania Zygmunta Augusta, była sprawa Orzechowskiego. Głosny ten pisarz, burzliwy reformator rząd i duchowieństwa, dążący do zjedno- czenia rusinów z kościołem zachodnim (do czego jako rusin z matki oził w sobie po- wolność) i żądający porównania ich w pra- wach i przywilejach z katolikami, wysta- pił z całą namietnością zapaloną i niepo- skromioną niezem duszy przeciw "tyraniu okabuta," która "księży wtęga w przepaść występku," a postępują według tej zasady, wziął ślub publiczny (z Zaparcianką), chociaż nie zruził sukni duchownej. Przed nim ożenił się Walenty, pleban z Urzecz- nowa i Krowicki. Proces tym śmiałym wywołany czynem i wytoczenie całej sprawy na forum sejmowe, dało hasło do za- ciekłej piętnastoletniej wojny szlachty z duchowieństwem, najpród o zniesienie sądów duchownych, zwłaszcza w rzeczach "berezji" dopuszczających się wielkich nadużyć, a potem o uszczuplenie władzy, której butna i szafana w swoje siły szla- chta nie chciała z nikim dzielić. Popular- ne w Polsce, pewne zaswe swojego wpły- wa na umysły, odurzające prawie hasło wolności i obrony swobód szlacheckich przeciwko tyranii duchowieństwa, przy- wało za sobą wielu dobrych nawet skła- niań katolików w szereg różnowierców. Król Zygmunt August, "w rzeczach wiary bardzo liberalny, trzymał się polityki wlo- skiej: raczej uspiąć niż drażnić wzburzo- ne żywioły. Dla reformacji w Polsce był miękki i nieodczuwany charakter króla na razie korzystny, ale właśnie ta okoli- czność, że król nie używał gwałtownych środków, była jedną z przyczyn, że idee reformacji po wierschu tylko przesuwały się w Polsce. Wśród tych wzburzonych żywiołów politycznych, społecznych i reli- gijnych musiał sterać ręcznie lawirować nawa państwa, z oem znów chciwość i słabość Augusta aż nadto się zgadzała. Tymczasem aży te fale nowego porządku coraz to wyżej. Protestanci, poczynwaj, że panują na sejmikach i sejmach — o opo- rzec katolików, jakiego jeszcze ślady w iz- bie polskiej z 1556/7 spotykamy, nie sty- chad już na sejmie 1568/9 — występują z całą energią i śmiałością, przeciwko du- chowieństwu, żądając wykluczenia bisku- pów od wyboru króla (w oia dyskredy- towania ich stanowiska w sejmie), nie chcą w żadnych sprawach usznaw nad

sobą jurysdykcji duchownej. Wyrazem tej potęgi protestantów było zachowanie się Rafała Leszczyńskiego, który w kościele, przy uroczystym rozpoczęciu sejmiku, kiedy król z senatorami podczas podniesienia upadł na kolana, nakrył czapkę głowę, za co ostentacyjnie wybrany został marszałkiem sejmowym. Mowa jego, na ten sejm wypowiedziana, przechodziła wszystko, ocołowił dotąd na ten miejejsz przeciwi duchowieństwu wyrzeczono. Wskazując palcem na biskupów, wołał on: „O to siedzą tutaj w owym odzieniu, gdy wewnątrz są wilkami drapieżnymi, którzy nas wolnych i wiernych poddanych twoich, jako zdrajców odcia potęgę i na rzeź wydad“.

Na ostatniej sesji siedzieli biskupi, jakby na jawie oskarżonych. Inny „Junak“, Hieronim Ossoliński, oskamucony na różne „antikatolickie sprawy“, wszedł na prózek w sam dzień Wniebowstąpienia Pańskiego (26 maja 1552 r.) do kościoła na sumę, zasiadł na chórze i ochoczo go sufragana, starosta i wielu innych wyzywało i prosiło, aby nabożeństwo nie tamować — wobec wykłętego bowiem nie może się odbywać nabożeństwo — on nie ruszył się z miejsca i siedział, aż wszyscy razem z księdzem z kościoła nie wyszli, gdyż „nie było żadnego środka, aby zuchwale wprowadzić“. Innowiercy dopuszczali się nieraz śmiechliwych psot katolikom. W bazylice krakowskiej — opowiadał ks. Bukowski — gdy kapłani w chórze śpiewali, rozlano po kościele jakiś płyn „okropnie śmierdzący“, tak że księża znieść odoru nie mogąc, rozejść się musieli. Z pomiędzy wszystkich domów najzjadliwsiymi byli zawsze sami księża „apostaci“, którzy szkalowali kościół, rzucał się na papieża, napadali na hierarchię, urągając zuchwale dogmatom i ceremoniom kościelnym.“ Prąd reformacyjny nurtował pod nową kościelną, gościł na dworze królewskim i groził już „demolowaniem ognisk rodzimych“, przeszedł bowiem prawnych i zewnętrznych dla nich prawie nie było; jeżeli były jakie, jedno z nich uważało się za pałę, którą łatwo było przezwąć, inne, silniejsze, spodziewali się z biegiem czasu usunąć. Wewnątrz ogłosił ich wielki zapal dla sprawy, lecz tylko w ujemnym kierunku, tj. w kierunku podkopania władzy kościoła katolickiego, w tem zaś, co by w miejscu jego postawić i zaprowadzić, zgodzić się nie mogli — i tu zaczynały się między nimi rozsterki. Oprócz trzech sekt głównych: luteranów, kalwinów i braci czeskich, które przyszyły z zagranicy i u nas pewną poważniejszą zastęp zwolenników znalazły, weiskalo się jeszcze do Polski mnóstwo składając wygnanych awanturników, odszczepieńców lub ideologów, których z dniem każdym coraz nowszych wyrzucała z łona swego reformacja. W końcu przybyła ona coraz radykalniejszy charakter i grozi rewolucją religijną, skoro przybywają do Polski socynianie, antirytaryści, albo nowi aryści, zaprzeczający bóstwa Chrystusa, a wypowiedziający wojnę wszystkim dotychczasowym sektom. Rozpoczynają się kłótnie, spory, wyklinalnia wzajemne, które znowo zupełnie wewnętrzna jedność w obzok różnówców, równocześnie wstrętnie pewną ku nim w społeczeństwie zaszczepiają, zwłaszcza „gdy słowo i działanie kościoła katolickiego aora i umysły oczyszczały, ostatni w nich trumf prawdziwej katolickiej zgodywał“ (ks. Bukowski ma tu na myśli krwawą restaurację katolicyzmu, przeprowadzoną przez niniejszego Lipomana i kardynała Hozjusza). Lecz zanim to nastąpiło, reformacja obchodziła niemalże swe tryumfy w Polsce. Duchowieństwo było pominione i wzgardzone, a w łonie jego pojawiło się zupełnie ubezwładnienie i apatya.

Pod koniec pierwszego dziesięciolecia rządów Zygmunta Augusta wystąpiło Łaski, mąż wielkiego rozumu i powagi,

który objawiały ster ruchu reformacyjnego w Polsce, stara się skupić i zjednoczyć jego zwolenników około swej doktryny (była ona, jak wiadomo, zbliżoną do kalwinijskiej), aby ratować protestantyzm od coraz groźniej objawiającego się w nim rozkładu, a tem samem rozwinąć w nim większą sprężystość i siłę wobec katolicyzmu, który mimo chwilowych strat i ran otrzymywał, niepospolicie przeciw przedstawał siły i zasoby. Starał on się protestantów polskich zjednoczyć i zorganizować, władał w nich jedną myślą wspólną, usunąć rozsterki, a natchnąć ich duchem ofiary i poświęcenia, którego tak bardzo potrzebowali, mimo chwilowego swego entuzjazmu dla sprawy. W tym celu przemienił on do Pińczowa, gdzie było ognisko protestanckiego ruchu w Polsce — i tu rozpoczął gorącą swą działalność, która jednakże nie zaprowadziła do celu zjednoczenia zwolenników. Hozjusz pisał o nim z przekąsem, że „papięta gra rolę — w Pińczowie.“ „Tu on kapłan apostata, jak się wyraża ks. Bukowski, wydał órkę swą za podobnego kapłana — apostatę (ks. Lubomirskiego), aktem tem jakby protegiując apostazję.“ W maju 1559 r. przybył do Pińczowa z Siebmogrodu Stankar. Zjawienie się jego zakłóciło znów w wysokim stopniu umysły, zwłaszcza że gwałtowność i wyjątkowość, z jaką szerzył swoją naukę, czyniła go podobnym jakby do burzy przeciagającej, która gdzie się zjawia, niszczenie i smutk zostawia. Przybywając też do Polski, jak to ochronia Leśniewski Socyn, Blandrata, i wielu głosnych, coraz aktywniejszych reformatorów, ulie mogą tu miejsca zagrożone, zarysowują się bowiem coraz to gwałtowniejsze różnice między sektami, runożącymi się jak grzyby po deszczu, zwłaszcza między wyznaniem braci czeskich, szeroko w Polsce rozgałęzionych, a oddzielenych się siłą siłą w zasadach i wzajemnością w życiu a kalwinami mało-polskimi, których cechowała obok wolnościowości pewna zmysłowość i świeckość.

W łonie tych ostatnich, dających do owładnięcia całemu państwu, występują już na jaw kryjące się pierwsi katolicyzmu politycznego przewroty. To rozbieżności obzok protestantów na części, ta niezgodność i ten skrajny, jak na owe czasy radykalizm, wobec zwartej falangi kościoła, oświecającego coraz to silniej więzy katolicyzmu, zgęstają niebawem groźbę reformacji.

Z.

HISTORIA.

Pawliński Adolf. Źródła dziejowe t. XIV i XV. Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym. Małopoliska. Warszawa 1886, str. 202, 599, C. 1 56.

Niestrudzony na polu badań historycznych prof. Pawliński, ogłosił znówu dwatome materiały do geografii i statystyki rzeszypolskiej w w. XVI. Są to rejestra poborowe, dotyczące Małopoliski, wykazujące wszystkie parafie, nomenklatury miast i wsi, oraz nazwiska szlachty z ilością obciążonego podatku. Nie ograniczając się na ogłoszeniu materiału in crudo, umieścił szanowny profesor na czele rozprawę, w której podaje: pracownice obliczenia powierzchni powiatów i województw małopoliskich, liczbę parafii, miast i wsi, załudnienie, stosunki własności ziemskiej itp. Mnóstwo autor na różne sprawy rzucił poglądy bystrych i trafnych. Słusznie rozległość powiatów małopoliskich tłómaczy małym skupieniem szlachty, większe załudnienie Wielkopolski gatunkiem głębi; bystre oczy spostrzeżenia w materijalnej formacji dobr duchowych i posiadło-

ści drobno-szlacheckich. „Żałować wiele wypada — powiada p. Pawliński — że dotychczas w literaturze naszej naukowej historycznej tak mało zwrócono uwagi na samą powierzchnię kraju, rodzaj uprawy, na całą florę, szczególnie na pasy leśne, na pasy klimatyczne i na wpływ ich na stosunki dziejowe. W dochodzeniu początku nazw miejscowości, w badaniach nad genezą społeczności polskiej i państwa polskiego nie zwrócono należyte uwagi na to, że najdawniejszych formacji społeczno-politycznych szukać trzeba w pasach gruntów żyznych, urodzajnych, nadających się szczególnie do lekkiej uprawy. Z tego stanowiska rozstrząsając dzieje, w myślniejszej teorii Richards, trzeba by zastanowić nad takimi powiatami w Małopolisce, jak proszowski, wiślicki i sandomierski z lewego brzegu Wisły i tam szukać ówczesnych zakonów patronomicznych wsi na zje, jako najdawniejszych. Tam niewątpliwie była kolebka tej społeczności, która Małopoliską utworzyła.“

Myśl wypowiedziana w przytoczonym ustępie, w zastosowaniu do dzieł powszechnych uwieczniona rezultatami ważnymi, w naszej literaturze historycznej dopiero w badaniach geograficzno-statystycznych prof. Pawlińskiego uwzględnienie znajduje szeroko. Ze wprowadzenie pierwiastka przyrodniczego do badań nad dziejami Polski korzyść przyniesie olbrzymią, wątpię o tem nie można. Obecnie wydawnictwa prof. Pawlińskiego w tym właśnie idą kierunku i dlatego poważniejszy będąc interes, niż gromadzone bez wyboru z archiwów zagranicznych plotki dyplomatyczne, bez żadnego często zuzonowania.

Sm.

LITERATURA I SZUKA.

WIĄZANKI POETYCZNE.

Dr J. Długoborskiego Poezje (Kijów), Korczaka Bańki (Kraków), St. Rosowskiego Poezje (Lwów).

Świeżym utworem poetycznym, jeśli one w nagłuku nie poręczają swej wartości szanowni nazwiskami, dziś nić nie wierzy. Czytelnik omija takie książki, krytyk — otwiera je z rozpaczą, przygotowany na nudy i daromną stratę czasu. Trudno opisać dokuczliwe uczucie, jakiego doznaje sprawozdawca, zmuszony rozpatrzyć uwanie tego rodzaju: nieraz może wolniej on zjeść sito płow, niż przeczytać kilka tysięcy pustych i mdłych wierszy. Ten, co strugł owe wióry swego serca, nie ma nawet przybliżonego wyobrażenia o katuzach, na jaką skał swych przymysłów cychtelników i gdyby ów przymysł był niezłomnym, stanowczo powiększyłby liczbę samobójstw. Na szczęście pozostała on nieco swobody i możliwość uchylenia się od obowiązków zbyt ciężkich.

W ostatnich miesiącach nasza maza li-ryczna uwiła aż trzy wiązanki i złożyła je na ołtarzu poezji. Pierwszy zawiadczamy dr. J. Długoborskiemu. Jest to zbiorokrótszych i dłuższych, przeważnie miłosnych wyłów swego głębokości zwyczajnej. Autor umie rymować, nieraz zdabrywa się na ładne wyrażenie lub obraz (Nemcezy), ale jego *Poezje* są szaro-płową tkaniną nie powodził, bez barwy, bez blasku, bez wzorzystości nawet takiej, jaką widzimy w poetycznych porokalkach czasopiśm. Autor nie posiada ani siły słowa, ani miłości, posiada tylko chęć wyśpiewywania małych motywów małymi środkami. Oto np. moc jego „domona“:

Gdy robak zdechł w trawie
Oj w chacie ojca trup,

Crem darzy los łaskawie —
Ja spijam isy — mój lupt!

„Do śpiącoj” tak poeta przemawia:

Ty śpisz — Aniele, lecz czy wiesz ty o tem?
Że dusza twoja nie — śpi nawet w nocy;
Bieży, gdzie zechcesz — i śpięzys z powrotem;
Ulegam i ja — twoj duszy przemocy.

Najszczęśliwszy to dla autora wypadek, gdy w jego wierszach można odgadnąć sens, co nie zawsze się zdarza, zwłaszcza przy nastroju uroczystym. Uchwyciło zwizek logiczny w tym zmnieniu słów:

Młodocill ty! Jest echem — wieczysty przetrzeń!
Fragile nie ty — myś! Boia — kwiatem zółt ramien!
Tyś krą woli nieba — ranoćną nam zdala, —
Przez ciebie — Złotę się wieczny — dla prawdy zapala! —

W przytoczeniach tych zachowaliśmy wierność przekładowi autora dla okazywania, że dr. Dł. i pod tym względem mienności chroma, niż słynne z nudzenia kresak w swych listach kobiety. Oprócz liryk jest w zbiorze jedna gawęda i jeden poemat fantastyczny — wszystko *jednem farinac*.

Możliwsze skrzydła ma p. Korczak, który chciał w *Bańi* spróbować orlego lotu, wzniesić się:

Gdzie plonury w chmurach wleza,
Gdzie się myśli w tęże wleza,
Gdzie panuje Bóg nad ciemną,

„gdzie gwiazdy ploną — gdzie niknie światła
przeznaczono — gdzie w miłości bole toną”
i stamtąd spojrzeć

...na lez tonie,
Na ludzkość światy cienie,
Na dusz znoje, na stożek skoła,
Na pragnienia serc tajemne.

Autor dokonywał tego wlotu śladem Goethego, Krasinskiego, Mickiewicza, zapomocą bohaterów fantastycznych: Kiirli-ka, który przypomina Fausta, ducha Irenei, która przypomina Mulgazarę, Eloy, postaci zagadkowego charakteru, zapomocą szatana, dyabłów, dyabeków, aniołów, burz, piorunów itd. Ów Kiirli, który uwiódł i porucił Irene, naprządnął wątpli, a potem wyśpawidawczy szereg cieniów w grobach, odradza się i wola:

Fauście nienasycony, spójrń mi teraz w oczy!
Ty goniłś za wiedzą, a ja za miłością —
Ja miłość wszechświata! — gdzieś formułkami —
Bez serca ha! i mądrosć też nie jest mądrosć!

Pomiedzy Faustem a *Bańią* zachodzi taka różnica, jaka między Goethem a p. Korczakiem: pierwszy był gieniszem, rozpręgał wielkimi środkami poetycznymi i wiedział jasno, co chciał w swym tworze wyrazić, drugi jest tylko umysłem gorącym, w świecie myśli i uczucia mało szatan- bnym a nadwyszysko metonym. Po za tą najwyraźniejszą, często powtarzaną w poemacie uwagą, że „ludzie” w „złocie boga mają”, że pieniądź stał się szatanem światła, trudno wybadać, co o Kiirliowi a więc i autorowi właściwie chodzi. Wyglądało na to, że sobie jakąś bezkształtną mgłę słów, rozdziela ją wykrzyknikami, ciagle objawia wielki rozum, cingle powietrzem nabija poetyczny modzierz, z którego strzela buntom ku niebu, ale to obłoki, grzmoty i pioruny ani nie zdradzają reki Jowisza, ani nie objawiają blaskówi prawd nowych. Słyszamy zaledwie zwykłą naszą sielską burzę, tak naszą, że nawet szatan tęskni do nieba, płacze i chce się pojeżdżać z Bogiem. Zresztą jest to dopiero „część pierwszą”, może dalej ujrzymy więcej siły i jasności.

Skrótnie! Lecz wdzianiem nastrojów swą lirę p. St. Rossowski. Jak bywają głosy rozległe i krzykliwe, ale puste, suche i sztywne, oraz inne — malej skali i słabe, ale dźwięczne i serdecznie brzmiające, tak bywają podobno talenty poetyczne. Tego ostatniego rodzaju śpiewakiom jest

właśnie p. Rossowski. Posiada on głosik niewielki, miutki i giętki. Jego liryki nie wykraczają nigdy po za granicę uczuć spokojnych, niezobowiązujących się i nierozstrzygniętych aż do łodu i waru, zawsze jednak tryskają mu z serca tęgowymi strumieniami. Posłuchajmy, jak on się smuci przyjemnie:

Choćlać cał miłość na złotych
Skrydłach swych niosła
Byłaś zmęczona podróży,
Siedziałś na osła.
Za cugle wiodłem go nakształt:
Wiernego śnię,
Szedł gdzieś ostol pod toba,
Przy tobie — drugi.

Albo jakże uroczym jest ten obrazek „Narocył”

Pierwszy dzień narocył żułene kielichy
Wzlotów po nad grędy;
Wysokie trawy spojrzeniem pęchy
Szydzą z przybłedy.
Bo trzeba wiedzieć, że nawet siola
Mają płożkarzy;
Ci już poznali z białego czoła
O czem on marzy.
Ci już poznali, dokąd zalała
Wód jego słodka;
Wabił go Illa, Illa bogata
Pszczółek pieszczotka.
Wieleż tam przyznosił jakiś motylek
Do usług skory,
Co korzystał z swobodnych chwiliek
Wykrzył amory
Więc szemrać złościa: — „To miłość złościa,
Sierżymy zasydli!”
Słowik zaś дума, czyby nie można
Mieć stał ballady...

Tym samym prawie wdziękiem oddychają inne liryki tego zbioru. Rozpływa on się równie w ustach opisowych. Ot maleńki obrazek ze „Snu nocy letniej.”

Plynie nocą czarodziejska
Skromna jak dziewczyna;
Aby sukni wiatr nie rozwiał,
Księżycem ją spina.
Od złotych figłów stronać,
Wstydliwa, by tańca
Meczna droga, jak wachlarzem
Czy swe zasłania.

Ośm wierszy — jak ośm porok, którymi muza poetyczna dumnie swą szarye ozdobić może i pokazać drowi Długoborskiemu, co dla niej jest strojem.

A.

LITERATURA ANGIELSKA.

A. Edwin Arnold: India Revisited.

Autor po przelotnej podróży dokonał prawdziwej sztuki, dając barwny, obrazowy i wyzerpujący opis zwiedzonych przez siebie miejscowości; maluje on nieledwie piórom krajoznawcy, obławia je falami światła, opowiada wrażenia, a do tego dodaje charakterystyczne wypadki, oraz podania historyczne.

Jak sam tytuł wskazuje, Arnold za Indyje dobrze z podróży, odbytej przed dwadzieścia laty, nadawyszysko coś ciekawem jest porównanie, otem były a otem są dzisiaj niektóre zwłaszcza miasta, dotknięte żywym prądem cywilizacji. Bombay np., które wówczas podobne było do obozowiska żołnierskiego, dziś przedstawia się jak miasto pałaców. Nawet część jego zamieszkania jedynie przez krajowców, nie zatrudniając swego właściwego charakteru, nabrała daleko większego ożywienia. Piękne ilustracje dopełniają tę ciekawą książkę, napisaną żywo, lekko, a jednak gruntownie.

Edward S. Morse: Japanese Homes and their Surroundings.

Ośm pierwszych rozdziałów gruntownego i pisanie wydawnego dzieła uważać można za właściwy wstęp do całości. Autor zanim przystępuje do opisu dzisiejszych domów w japońskich, daje czytelnikowi obraz pałacu samego Mikado w dziesiątym wieku, sześcioletni z setnych ksiąg i opisów rytualnych. W owej epoce władca japoński musiał się zadowalać prostą lepianką, w której drzwi i okna zastępowały rozwieszone maty i opony, bez podłogi, bo tylko wokół ścian obiegalo drewniane wzniesienie, a na ziemi ubitej częstoko pęzły gady a nawet jadłowite węże.

W późniejszych czasach japończyk wszelkie ulepszenia swojej pierwotnej architektury, sprzętów domowych, upiększeń itp. zapożyczył z zagranicy, jak to uczynili z cywilizacją, którą także przyswoili sobie. Wielu zajęć nauczyli się od blizkich swoich sąsiadów chińczyków. Budynki z kamienia są w Japonii rzadkością, prawdopodobnie z powodu częstych trzęsień ziemi, jednakże niektóre rezydencje daimiów bardzo wspaniale. Świątynie odznaczają się raczej kształtem i ozdobnością niż rozmiarami.

Morse ze szczegółami i znajomością przedmiotu opisuje wszystkie sprzęty, znajdujące się w mieszkaniu średnio zamożnego japończyka oraz ich użycie, wtajemnicza więc tem samem czytelnika w zajęcia i sposoby życia.

Henry Sidgwick: Outlines of the History of Ethics.

Ważna ta książka zawiera cztery rozdziały: pierwszy, wstępny, wykazuje stosunek etyki do innych nauk filozoficznych, trzy inne zajmują się etyką starożytną, chrześcijańską, średniowieczną i nowożytną a głównie jej teoriami angielskimi.

Co do starożytnych, po wyczerpaniu dzieła Zeltera trudno było napisać coś nowego, jednakże Sidgwick potrafił stać na stanowisku niezależnym, a nawet różni się nieco od niemieckiego autora w poglądach na sofistów.

Etyka średniowieczna, tak ściśle połączona była z ówczesną metafizyką, a ta znów z teologią, że prawie niepodobniestwem jest wykazać jej właściwą dziedzinę i z tego powodu ten rozdział uważać można za najslabszy.

W końcu autor zajmuje się obecnem stanowiskiem etyki nauki w swoim kraju. Początek jej sam odnosi do Locke'a, nie wierzącego w pojęcia wrodzone. Burząc teorie Hobbes'a dowodzi, że takich wrodzonych pojęć nie było, a dalszy rozwój etyki opierał się na zaprzeczeniu Hobbes'a częściowemu i częstom przyjęciu jego twierdzeń. Autor wykazuje dalej stanowisko Shaftesburego i jego wpływ na Butlera, Millów i współczesnych.

Joseph Anderson: Scotland in Pagan times — The Bronze and Stone Ages.

Autor zebrał razem w tam dzieło odczyty archeologiczne, mianem w ciągu lat ostatnich. Poprzedził je o lat kilka badania o zabytkach celtyckich. Przechodzi on od czasów historycznych do przedhistorycznych, od rzeczy znanych do nieznanych. O ile jednak opisy czasów historycznych nie nie zostawiają do życzenia, o tyle tam, gdzie rozpoczynają się wielki bajeczny, wyobraźnia autora może być omylna i tu otwiera się pole do sprzecznych poglądów.

Algernon Charles Swinburne: Miscellaneous.

Poezi obecnii nie zamieścił krytycznego pola. W tym nowym zbiorze zdają — właściwie mówiąc — dziennikarskich artykułów Swinburne'a, widzący serozni nazwisk dawnych i nowych, zagranicznych i angielskich, Chaucer i Musset, Spenser i Ten-

nyson, Dryden i August Vacquerot oraz mnóstwo innych spotyka się pod piórem autora „Brechtusa”. Całość jest bardzo ciekawa, odznacza się bogactwem stylu, obrazów, porównań. Nie wszystkie zdania krytyka-poety podzielać można, chociaż są tego jest dość trzeźwy, tam przynajmniej, gdzie nie zaslepiło go zbytne uwielbienie, jak to ma miejsce z Wiktorem Hugo. Chociażby nawet zresztą sądził Swinburne a były nieprawdziwe, będą one jednak zawsze ciekawe, jako wyraz przekonań niepolspolitego człowieka, ciekawe względnie do niego samego, jeśli nie do krytykowanych postaci.

Jest on laskawy dla powieści, która cieszy się u niego wielkim uznaniem, mówi np. o Karolinie Bronte, zaznacza, iż w obecnym czasie w Anglii powieść zajęła stanowisko, jakie miał dramat za czasów Shakespearu. Pożądanie i zaskakanie ogólne w tę stronę kieruje talenty.

David Mac Ritchie: *Accountes of the Gypsin of India*.

Jest to zbiór wszystkich hipotez do poszukiwań i teorii o pochodzeniu cyganów, jakie się dotąd pojawiły. Grelman dowodzi, iż dostali się oni do Europy w r. 1417, gdy tymczasem Batillard odnosił to przybycie do czasów przedchrześcijańskich, według niego im to zawdzięczała Europa sposób użytkowania metali, najwziętsze zaś badania wyprowadzają ich pochodzenie od hottów zamieszkujących Pendab i jego okolice, a których odłamek miał w Wielku przejść do Europy. W każdym razie książka Mac Ritchie'a stanowi przyczynek do nierozjaśnionej ostatecznie historii Romów.

Ralph Disraeli: *Lord Beaconsfield's Home letters with in 1830—31. Lord Beaconsfield's Correspondence with his sister, 1832—1852*.

Liasty te, wydane przez brata słynnego męża stanu, rzucają światło na jego niepopolitą indywidualność i wykazują w nim przymioty zwykle wykluczające się wzajem. Pod powierzchownością świątowa, usiłującego zwrócić uwagę strojem, sposobem zachowania się, kryła się nieugięta wola dojeścia do zamierzzonego celu. Wszystkie pozorne ekscentryczności miały cel głęboko wysunięty się na widownię. Skoro zaś rzeczywiście znajdł miejsce w politycznym świecie, ekscentryczności tych zanichal. Mógł już wówczas zabłysnąć talentem na właściwem polu i nie potrzebował więcej ułudzić w oczu powierzchownością.

Był zlania, iż nie należy gardzić drobnymi środkami powodzenia, że zdolność może i powinna się nim posługiwać, bo świat składa się z ludzi, którym środki te łatwiej od innych trafią do przekonania. Przyszły mąż stanu stał czuś wój i kraj, wybornie wiedział, czemu na niego oddziaływał. Był poetą, ale u niego poezja nie wykluczała wcale praktyczności ani realnego zmysłu.

W. M.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Nalwność w dobrym gatunku. — Statystyka zakonów w Krakowie. — Skutki ich wpływu. — Wolaści protest i krzywe. — Zawieszanie praw tabliczki mnożenia. — Co robimy z niezapłaconym faktem. — Zdłużenia. — Śmierć Królikowski. — Praca w swojej chacie. — Przymloty starości. — Artysta. — Wysokie pojnowanie swej sztuki. — Bez spadkobierców.

W dobrym gatunku i naiwność od warty, a taką właśnie okazał korespondent

krakowski *Gazety polskiej*. Dostała mu się do rąk statystyka mnichów i miszelek „*polskiego Rzymu*,” czy też „*Aten*.” Wypada z niej, że decyzyja krakowska liczy w swej ocenie aż 897 sztuk tej rasy, a mianowicie 366 rodzajów męskiego i 521 żeńskiego. Na sam „*Rzym polski*” przypada 758 braci i siostr. Dotąd korespondent jako sprawozdawca idzie drogą logiczną, nie konczy on rachunków następującym wnioskiem, który śliscie by wyszedł z ust Żółkowskiego: „*zdałoby się* tedy, że wszystko powinno być w porządku w tym mieście, gdzie tak liczne zastępy duchownościwa tak sumiennie i skutecznie polnią swoją powinność i gdzie lud ma tyle sposobności i chęci do praktyk religijnych... A jednak — są tu jakieś braki, bo „pobożność” ludności krakowskiej niotyko nie idzie w parze, jak być powinno (przez wgląd na niewiastost przebaczenie czytelnicy autorowi jego stylizację „powinnościowa”), a moralnością, lecz owszem, jak gdyby zostaje wręcz w odwrotnym z nią stosunku.” O... gwoździu prawowierności! Jakże ty jesteś mocny i tkwisz głęboko, kiedy się nawet cyfry wyrażają nie mog! Ożlowiek ze zdrowym rozsądkiem, któryby nawet nie nie słyszał o dowiedziownym przeczeniu, że nigdzie klasztor nie podnoszą moralnego poziomu, wnioskowałby wprost, że one w Krakowie dobroczynnego wpływu nie wywierają. Ale taki wywód nie dla umyślow laską wyższą pomazany. Cztery działania arytmetyczne, prawidła logiki, prawa fizyczne i matematyczne obowiązują wszędzie i zawsze z wyjątkiem u nas, gdzie muszą się stosować do potrzeby. Dwa razy trzy jest sześć, ale czasem „*wyższe wględy*” wymagają od nas siedmna i wtedy musi być siedem. Nie to nie znaczy, że „bardziej przonożniej i mniej rzetelnej ludności, jak w Krakowie, znalazł niełatwo.” że „pijanstwo, a z niem niedza i upadek moralny rodzin tak tu są rozpowszechnione, jak może w żadnym z miast wielkich.” że ten polip rosie pod skrzydłami 758 mnichów i miszelek i liczonego szeregu duchownościwa świeckiego. — 3 razy 4 musi być 11, a gdy wypadnie 12 — jest zjawiskiem „*dziwnem*.” Z tem, czego oczami widzisz, a ręką dotknąć niepodobna, a co nam w tak tło nie wpada, rzuciśmy sobie jakoś: trochę sofistyk, trochę frazesom, trochę zwykłym zaprzeczeniem; ale fakty namacalne nie wydłubiesz z rzeczywistości, więc tylko dziwny mu się. Szczepaki polykają drobne ryłki; jeżeli nam to przeszkadza, możemy jedynie: dziwna rzecz, znowu znaleźć ryłkę w żółdaku szczepaka, a zdałoby się...

Co do nas, mając już raz wykupiony patent niedowiarstwa pierwszej gildji, nie dziwimy się takim „*szezeogólnym*” objawom i prosimy, ażeby nam wolno było opierać na nich właściwie twierdzenia bez obciążania skargi o „*potwarz*” i „*zohydzenia*” najwziętszych skarbów zycia narodowego.” Ani bowiem statystyka klasztorów nie jest klamką, ani korespondent *Gazety polskiej* może być podejrzanym o niechęć dla duchownościwa. Jest to mąż prawowierśny, jak widać z tego, co mu „*zdałoby się*” a co w rzeczywistości nie istnieje. Otóż prosimy, ażeby wiarogodne zeznanie tego świadka było zapisane do protokołów dziennikarskiego i służyło nam za dowód wtedy, gdy ośmielimy się wątpić o księżym rodowdzie moralności i zbawionym wpływie duchownościwa na obyczaj. A nieraz jeszcze zapewne ponowimy nasze stare przekonanie, że etyka nie jest jedynie rozdziałem teologii, a nie każdy „*zany i świętobliwy*” kapłan „*zany i świętobliwy*” kapłanem. Bez wątpienia, religia, niezmienną z finatyzmem, działa uszlachetniająco, między jej stróżami są ludzie uczciwi i dobrej woli, ale ani ona nie zawsze posiada dostateczną siłę i czystość, ani oni — pożądane przymioty. Ksiądz

wiojski, żyjący w atmosferze zdrowej, stojący ciągle na widoku dla oczu swych parafian, powiernik uczu, strapienie i wola ludu, często jest jego przyjacielem i działaczem pożytecznym. Co innego wielkomiński *labuś* lub obłudny asceeta: ten zwykle z religią spłata politykę kosmopolityczną, występuje jako zapasnik walki skrytej i jawnej, ojczyznę zamyka w kościele beznarodowym, nie gardzi żadnymi środkami napasli i obrony, a w aszerokiej i głębokiej otchłani zycia łatwo po za wzrokiem wierzonych topi swe grzechy i święci niepokalaną świętością. Ta gra na szron-ką skalę odbywa się w Krakowie, odbywa się w wszystkich miastach mrowiskach kloru. Trudno nam uznać jego zgubne wpływy, a jeszcze trudniej je niszczyć. Od czasu, jak w katolicyzmie narodowym za bezwzględny dogmat pomieściliśmy zasadę, że katolicyzm jest najwłaściwszym wyrazem polskości, musimy przyjmować konsekwentnie wszystkie jej następstwa i w każdym księdzu widzisz „*zanego kapłana*.” Daremnie upadaję pod ciężarem tej „*znacności*” moralność ogółu protestując, mści ona — jak mówią w Galicji — „*podporządkować się wyższemu wględom*” i tylko czasem zdradza swą niedolę w naiwnych „*zadziwieniach*” publicystów, którzy umięwają w potrzebie zawieszają dla nas moc obowiązujących działań arytmetycznych.

Smutno, gdy z pola pracy publicznej schodzą do grobu ludzie znakomici, ale po dwakroć smutno, gdy schodzą bez spadkobierców swego talentu. Taką bezduszną śmiercią zakończył życie Królikowski, który w teatrze warszawskim nie pozostawia następcy. Biedny ten teatr! Po latach świętości patrzy on tylko na odłot orłów w dalekie, obce strony z rodzinnego gniazda lub na ich zgon. W całej Europie krąży to ptaki, któreby ożywiły scenę na wysokości trzymać mogły, a wierznie jej wymiarą. Królikowskiemu zawdzięczała ona dno: talent, pracę i miłość. Jak Żółkowski, jak ten obstrym komedyi, który przosiło pół wieku podpora ją swemi burkami, nie zaktęknął nigdy do warzywno z pod obcego nieba, podobnie i Królikowski ofiarował swe zdolności bogom domowym. Dais dopiero, nauceznie samolubna i beśmyślnie okradzima wdówką artystów polskich za granicę, nmiemy cenitś do przyzwianio do ubogiej, własnej chaty. Królikowski rzeczywiście ją kochał, a natura pozwoliła mu być w niej jaśnym promieniem. Młodość wiele nam dała i wiele nam obiecuje, ale wysnać musimy, że pewno piękne noznie, pewno szlachetne znamiona bujniej rozwinęły się u nas w sercach starych. Starsi którzy polsey silniej spajali się ze sceną swojską niż młodzi i wyżej wnosili się ponad rzemiosło. Chociażby Królikowskiemu odmierzone cześć z nadaddkiem, usprawiedliwionym hojnością pogrzebowa, niema sporu, że był to prawdziwy *artysta*. Można rozmaicie oznaczyć rozmiary jego talentu, ale wszyscy zgodzić się muszą, że nigdy zawodu swego nie spuszczał na nizinę mechanicznej roboty lub niedbalego partactwa. W naszym teatrze, uprawiającym faszarki, w naszym teatrze, w którym można stało występować bez dostatecznego wyuczenia się tekstu na pamięć lub lekceważąc rolę, niedające pola do krzykliwego popisu, Królikowski był wzorem, klasykiem wśród rozczochranego romantyzmu, zabzykiem wspaniałej tradycji, która wierzyla w aktorskie kapitałstwo. On nie rozumiał niedbalstwa i blądzenia się na scenie. Gdyby miał na niej ukazać się tylko niemy, wykonałby to niezawodnie z taką samą doskonałością, jak najdłuższą rolę. Wyglądające słowa pieścił lub hartował ustami, ani jednego nie rzucił nieogiędnie, ani jednego nie skłęczył lekkomyślnie. Nieraz doprawdy aż żal było patrzeć na to mistrzostwo, marnowane dla wzmożenia gadania słabych lub odozobienia ubo-

gich, Królikowski jednak z tym samym artystycznym deklamował Mickiewicza, co monolog niedoręcznego melodramatu, bo ciągle wierzył, że on jest, a każdy aktor być powinien *tworząc* współzręcznym autorem. Jego *szukła* wydawała mu się równie prawowitą córka muz, jak poezja lub rzeźba. Geniuszem niezależny hołd składał, ale pisarstwo dramatycznych niepiętnieprzezwyciężonej wielkości uważał za współpracowników maszyny teatralnej, ich dzieła za surowo mniej lub więcej cenne kamienie, którym dopiero aktor przez należyte oświetlenie nadaje wartość i blask mienności. W tym poglądzie był wielo ludzi i omyłek, ale z dróg strony tkwił dowód, jak wysoko Królikowski wzniesł się nad ową. To też nieudawanie jego wyposażony przez naturę, ograniczony w swych środkach przyrodzonych, osiągnął praca wielkie rezultaty i ciągle oczarował publiczność, chociaż się tylko powtarzał. I W. Hugo zmałował swoje pióro, które wszakże tryskało wdziękiem do późnej starości; podobnie Królikowski, chociaż dawno wyzował swoje pomysły i kupował siebie, nie przestawał zachwycać widzów. Do końca bowiem pozostał w jego grze artysty Horacyusowski, wyrzeźbiony najdrobniejszą szczegółą „aż do paznokcia.“ W nim więc straciłmyś nie tylko znakomitogo aktora i świętego przedstawiciela długiego szeregu ról, ale także mistrza, który w teatrze naszym przechowywał tradycję dobrej szkoły, część dla sztuki.

Zawsz słyszymy żalo, że go nikt nie zastąpi. Niecnoty — prawda, Waszcy, co stali z nim w jednej grupie, albo trzymający daleko niżej miarę, albo przez prosty kaprys losu wprowadzeni zostali na scenę, wykoleiwali się na innych drogach. Tręgła w szerokim stylu teatr warszawski obecnie nie posiada — nawet w poczworze.

Posel Prawdy.

NA WIDNOKRĘGU.

Piekna pogoda i kłeska. — Potary. — Wystawa ruchoma. — Działalność zbiorowa. — Syndykat cukrowników. — Sprostowanie sprostowania. — Mała uwaga. — Chętni i kapota.

Przeciwieństwo interesów Warszawy i prowincji, na które kładłmyś niejednokrotnie nacisk, wydawała się w roku bieżący nawet pod względem meteorologicznym. Panujące obecnie upały są dla mieszkających miasta „piękna pogoda“, której strony niema — jak up, brak wody w wodociągach i drożyzna owoców — sownie wykupują różne przyjemności. Dla wieśniaków zaś ta „piękna pogoda“ jest okropną kłeską. W ciągu ostatniego miesiąca w wielu okolicach kraju nie spadła ani kropla deszczu, w innych orosił on ziemię „dla oka“, jak stróż warszawski ulic. Od zaru słońca rola wszędzie zmieniła się bądź w twardą, popękana skorupę, bądź w sykpi proszek, stosownie do rodzaju gruntu. Wszelkie roboty w polach są niemożliwe; kłeska więc nie tylko w znacznej części niszczyła plony tegoroczne, szczególniej ogrodnictwa, ale dotknęła da się uczuć i w roku przyszłym wskutek opóźnienia lub nawet zaniechania zasiewu zbóż i wypalenia młodej ruin. „Piekna pogoda“ niesie więc zapowiedź nowych strat i niezaprzeczą w bliskiej przyszłości a może i na długie lata.

Susza daje się we znaki i mieszkaniom miast prowincjonalnych. W Łodzi np. za brak wody i niektóre fabryki zmuszone są przerwać lub przynajmniej ograniczyć swą czynność. Tu i owdzie brakuje nawet wody do picia. Rozumie się, że wreszcie,

również liczba pożarów, zmniejsza się zaś możność ratunku, nie mówiąc już o tem, że deszcz polni, przy niedostarku odpowiednich organów, czynność władz anty-arych, oplukiwał bowiem z brudu i błota zanieczyszczone miejscy.

Pisma prowincjonalne donoszą jeszcze, że wskutek upałów coraz częściej wsiocka się pszy, co przejmują strachom spokojnych obywateli wsi i miast. Z mieszkankami Warszawy następstwa tego odzaje chyba tylko dr Bujwid, któremu powiesz, że liczba bezpałatych pacjentów, bo chociaż i u nas w porze kanikuły eżalaje kilku „wsiockich“ i „astralnych“ publikystów, nazywających swobodę podcaż wyjazd redaktorów, ale napadzi ich groźba chyba tylko piętom grzyzionych, wyżej bowiem zgłami to bezsilnie w swej złości isoty dostać nie mogą.

Brak wody nie przeszkadza istnieniu w Radomiu aż dwóm straszom ogniowym ochotniczym, które współzawodniczą ze sobą przy pożarach. Nie byłoby w tem niebezpieczeństwa, gdyby współzawodniczo polegali na przeświadczeniu się w gorliwości i odwadze, ale, niesłusznie, wzbudza ono pomiędzy przedstawicielami obu straż — miejskiej i kolejowej niezgodę nieprzejasnioną, wyrażającą się w tem np., że jeden drugim odbierają beczki, że nie tylko nie pomagają sobie, ale umyślnie przeszkadzają w ratunku itp. W Radomiu rzeczywisty dwie straż ogniwie nie były by zbytecznymi. Miałoby to przed kilku laty jeszcze nie odznaczano się niezem od innych t. z. „ognisk życia umysłowego i cywilizacji“, co w przedkładać na zwyżający język oznacza wielką zastoj i ospałość, których mieszkanki oprócz grzy w karty i gorliwej reprodukcji iat, podobnych sobie, nie zajmują się niezem więcej. Obecnie jednak ożywia się on i wzrasta, ale zabudowuje się w ten sposób, że w każdej chwili znaczna część jego spłonęć może. *Gazeta radomska* uważa za swój obowiązek nawet wymienić domy, przy badawaniu których nie uwzględniono żadnych wymagań ostrożności. Oto np. dom przy ulicy Walowej, który nie ma wielce bramy wjazdowej, w podłożu zaś, szerokiemi na dwa łokcie, spoczywają stoły śmiesz i pak od towarów. Do podwórza tego przylega stara, drewniana oficyna piętrowa, w której mieszka kilkanaście rodzin żydowskich, przyczem nieraz jedna izba zajmuje 10 — 15 osób. Jakże to obfity zasób materjału palnego na wypadek pożaru, którego nie sądzimy by ugaśnić nawet dwie straż, chociażby zamiast współzawodniczyć — pomagały sobie chętnie.

Wspomniałem wyżej o ospałości mieszkanków prowincjonalnych miasteczek. Przerażam kilkanaście korespondencji do pism i widzę, że jeżeli nie zdarzy się jakiś skandal o niezem więcej najgorliwsi zbieracze wiadomości donieść nie mogą. Ani jednej zmianki o jakiegokolwiek sprawie, posiadającej znaczenie ogólne, co najwyżej skargi na urzędnika pocztowego lub na właściciela hotelu. Ożył ci ludzie o niezem nie myślą, nieczego nie robią? Sądzę, że tak źle chyba nie jest, że po za zajęciami codziennymi i plotkami brukowymi istnieją rzeczy, które, ich interesują, są za przynajmniej wyjątki, które i myślą, i działają, jak mogą i jak umieją. Ale działalność ta nie wychodzi na widok publiczny, ponieważ zamyka się w ciasnym kołku użytku osobistych, ponieważ nie ma charakteru zbiorowego, który dopiero nadaje każdej czynności ludzkiej znaczenie społeczne. W takim stanie rzeczy nawet urządzenie teatru amatorskiego jest sprawą dużej wagi i nie ma w tem nic dziwnego, że większość korespondentów wysuwa przedstawięcia teatralne na pierwszy plan. Bądź co bądź, jest to w każdym razie jeżeli nie prasa, to przynajmniej zabawa wspólna, która w dodatku wychodzi po za zakres interesów brzucha i zielonego stolika.

Każdy objaw rozróżniania, rozbudzenia tego sennego trzęsawiska witać należy serdecznie; pożądanym jest przedewszystkiem, jeżeli pierwsze drgania życia powstają w łonie tej drżającej ciszy, ale i wtedy, kiedy ruch wywołują pobudki zewnętrzne, działanie ich nie mniej będzie pożytecznym. Staramy się zawsze skrzętnie zaznaczać wszelkie usiłowania w tym kierunku, podnosimy więc tu myśl urządzenia wystawy ruchomej obrazów, czem podobno zajmuje się grono malarzy warszawskich. Oczyszczenie zdanie, że wystawa taka nie opłaci się natychy — sądzę przeciwnie. Nie tylko w miastach gubernialnych lecz i w większych powiatowych znajdzie się spora liczba ludzi, którzy z rozmaitych pobudek ohetnie zwiędza będą wystawę. Jeżeli w Hamaniu urzędowo wystawę, która przyniosła dość znaczny czysty dochód, przeznaczony na korzyść niezmierzonych uczniów, to tembardziej opłaci się wystawa w Lublinie, Łodzi, Radomiu itd. Myślę nawet, że pewna część obrazów znajdzie nabywców, na których długo oczekali w Warszawie.

Zasadę działalności zbiorowej stawiamy tak wysoko, że ośmielamy jej użycie wtedy nawet, kiedy ma ona na celu dobrze zrozumiany interes własny jej uczestników lub interes wyłożony pewnej grupy ludzi. Nie broumy nigdy interesów szlachetkich, owsem często wykazujemy sprzecznosc ich z interesami ludu polskiego, ale podnosimy wszelkie objawy rozumnej łasności nawet w ograniczonym zakresie spraw ziemskich, jeżeli spójnia ta nie ma na celu krzywdy lub uposłędzenia warstw pracujących, chociażby zresztą chodziło tylko o własną korzyść. Zapisujemy więc tu usiłowania ziemian kaliskich, którzy w trudnych okolicznościach nie złożyli rąk, ale energicznie zajęli się sprawą zmniejszenia kosztów przewozu zbóż i w tym celu zbudowali śpiężnice nad Gopłem i ożyliły ślęguze na tem jesiorze. Obecnie dla prowadzenia berlinek kupiony ma być parowiez; transport tak drogą zmniejsza koszt dostawy o 60 kopiejek na korek, o tyle więc podnosi dla rolnika cenę zbóż. Rozumnie podjęta korzyść własna przyniesie pożytek całej okolicy, kupey bowiem również używać znacznej komunikacji wodnej, w rezultacie zaś dla wszystkich rolników, czy to większych czy drobnych warosnie dochód, ponieważ wzrosną ceny zbóż.

Nie możemy jednak tak żywiliwie lub chociażby wreszcie obojętnie patrzeć na zabiegi pp cukrowników, którzy wiażemy od skarbku w formie ulg i premii, o co się tylko wiaż dało, próbują teraz własnymi silami nałożyć na spóżywców nowy baraz. Po „unormowaniu produkcji“, przyszła obecnie kolej na syndykat, który przy pomocy kapitału 15 milionów rubli ma „regulować handel wewnetrzny i wywóz.“ Koszta tej „regulacji“ zapchimy z wami czytelnicy i nie będziemy mieć nawet tej pociechy, że podtrzymujemy najważniejszą gałęź przemysłu krajowego, bo cały ten zarobek, wypompujemy z kieszeni spóżywców, podzielił między siebie głowi działacze syndykatu, guleż zaś stracił wiele drobniejszych pretekstów. Będzie to dalszy ciąg spekulacji, której tajników dotychczas nie udało się jeszcze dokładnie zbadać, chociaż wyjaśnione już teraz szczegóły nie zostawiają wątpliwości o do jej charakteru. Obiecywano, że byle rząd wyznaczył premium wywozowe, następstwa nadprodukcji znikną. Zbływając od aptrobowania wewnetznego ilość cukru określała sama strona interesowana, nadmier ten wywieziono, skarb wypłacił premium, cukrownicy jednak skarżą się, że ceny nie wzrosły i żądają „ograniczenia produkcji.“ Żądanie to popierają głównie ci potentaci, którzy zagarnęli już cały syak z premii, którzy pobierają dziś jeszcze olbrzymie dywidendy i pragną ograniczyć wyrób cu-

kru dlatego, żeby zgnać słabszych współzawodników. Oni to obniżają cenę cukrumawę często używaną w walce konkurencyjnej — ale zarazem nie chcą ponieść żadnych strat, więc, zapomocą wyblaganych wsparł lub wymyslnym własnym rozumem kombinacji, starają się powołać „wydatki bojowe” współzawodnictwa. Słabsi, mniej zasobni muszą uleżeć, zwłaszcza że sami doborowo leżą w sied. Nikt nie ma obowiązku powstrzymać ich od samobójstwa, ale powinności uczciwej pracy jest, nie ludzkie są przesady o znaczeniu przemysłu cukrowego, odzwieczając go z interesami rolnictwa i klas pracujących, przedstawiając istotny stan rzeczy. Dopóki, jak to było w roku zeszłym, nie mówiącego o poprzednich, cukrownie przednie nie dają bliżej 10% dochodu, dopóki niektóre z nich wypłacają 15, 20 lub 25% dywidendy — nie może być mowy o zachwianiu tej gałęzi przemysłu i przeciw tym wymownym cyfrom żadno argumentu o nadprodukcji, żadne wliczenia amatorskie, nie to poradzą. Nie znaczy to jednak, żeby istnienie pewnej liczby cukrowni nie było zagrożeniem, ale to ratować się powinny własnymi środkami; zresztą: co to kogo obchodzi, że kilka przedsiębiorstw zbankrutuje. W innych gałęziach przemysłu co roku prawie dzieje się to samo, bankrutują jednak nie alarmują publicznie rąk i nie wołają na rynku o ratunek.

W jednej z poprzednich kronik wspominałem, że w Pabianicach wypłaty należności robotnikom odbywają się w szynku, później na podstawie doniesień innych pism sprostowałem tę wiadomość, że miejscem obrachunku jest sklepik spożywczy. Okazuje się jednak, że eksrakulność moja była niepotrzebna, bo to *Bydźcin* pisał, że nietylko jeden fabrykant B., ale i inni koledy jego są w stosunkach z szynkarzami i robią ich pośrednikami przy wypłacie. Posłuchajmy opowiadania korespondenta:

„Oto jest sobota — wieczór. Tłumy przychodzą do fabryki i pedzą do karczmy. Przybyłszy Bachusz zapelniają się wkrótce po brzegi, pijatki — za strach! Skądże ta wesołość? — pyta każdy. Nie, to tylko „wypłata”, czyli wypełnienie kontraktu zawartego z szynkarzem, który dostaje do rąk cały tygodniowy zarobek robotnika i nie wcześniej mu wydaje pieniądze, aż ten coś kupi.”

„Taki „uczciwy porządek” praktykuje się w fabrykach tutejszych od lat kilkunastu.”

„Osmem dzieje się gorzej, dyrektor nowej fabryki za swoim pośrednictwem stawia dwa szynki i „pozwa” robotnikom brać z nich wszystko na kredyt. A że w szynkach bywa tylko pogetna wódka, więc też przy odbieraniu tygodniowej zapłaty, robotnik, w miejsce dwóch lub trzech rubli, dostaje od p. dyrektora kilka złotych.”

Proszę zwrócić uwagę na te cyfry. Robotnik tygodniowo zarabia 2—3 rubli, tj. tyle, że może zaledwie nie umrzeć z głodu i z tych okruczeń więcej niż połowę zabiera mu jeszcze chciwy zysku kapitalista.

W innej, fabryce znowu wypłacają pracującym kwitkami, za które można kupować produkty spożywcze u uprzywilejowanych sklepikarzy. Jeżeli zaś który robotnik skarży się na to, zostaje wydalonym z fabryki.

Praca nietylko to dające składki kapitałowi, płaci on również jego przedstawicielom barace w naturze. W pewnej fabryce przyjmują do roboty tylko dzieciowe przystojne, każda zaś z nich musi być „posłuszna bezwarunkowo.” Korespondent o niemocności tej nie chce mówić szeregoblowo, bo „nieznosi ona światła dziennego.” Owszem, do światła ciągną naleszy tych lotrów, oszustów i rozpustni-

ków, żeby zobaczyć ich w całej ohydzie.

Gdyby nie prześladowania polaków w Prusach, nie wiedzieliśmyby o setnej części bezcelestw, które dzisiaj wychodzą na światło dzienne. Dobrze, że przynajmniej w ten sposób wypłynęły one na wierzch, ale nie mogą bez zgory pomyśleć, że dopóki nasze uczucie narodowe nie zostało zadrażnieniem, milczało w nas uczucie ludzkie i spokojnie patrzyliśmy na tę ohydę, na ten niekoczony wyzysk pracy i ciła ludzkiego. I w działającym oburzeniu dźwięczy jedna fałszywa nuta: oburzenie się głównie dlatego, że czynią to Niemcy. Ale czy tylko Niemcy? Zgodzę się na to, że wyzysk niemiecki jest bardziej bezwzględny, bardziej nieuczciwym i że na to wpływa własne obce pochodzenie przedsiębiorcy, ale czy i polscy fabrykant są bez winy? Nie myślę bronić Niemców, obciążam tylko, żeby zebrałym faktem nie dawano fałszywego oświeślenia. Fabrykant pabianicki wyszukują nie dlatego, że są niemcami, lecz dlatego że są niemcami, wyszukają bezwzględniej i okrutniej. Ale czy z tej, czy z owej racji krzywdzą nas i wyszukują, my krzywdę to zapisujemy do ich rachunku.

Chłop polski wywalał już sobie nawet miejsce w literaturze, więcej jeszcze — pożył się pochwałę *Słowa*, nie może tylko znaleźć dostępu do wagonu „dla niepalących.” Demokracja nasza tak daleko nie idzie, chociaż jak twierdzi kronikarz *Gazety radomskiej*, w tym samym wagonie, do którego nie puszczano chłopów, siedzieli kilkunastu izraelitów w chałatach. Nie mogę zrozumieć, dlaczego chałata ma być lepszy od kapoty, ale nie rozumiem również dlaczego chałata ów ma być wygnanym z przybytku „dla niepalących.” Czyż nieprawdopodobieństwo, wyrażona jednemu, da się zrównoważyć tylko wyrażeniem nieosprawdliwości drugiemu? Zresztą nie można być demokratą bez pewnych poświęceń, trzeba się wyrzec więcej arystokratycznej drażliwości nosa.

J. Nieborski.

CUDZE GŁOSY.

PRASA ROSYJSKA.

Grażdanin w formie rozmowy redaktora z dyplomata, wypowiada ciekawe uwagi o „intymności” Battenberga.

— „No, mam nadzieję że nareszcie koniec — rzekł do mnie przyjaciel, wchodząc z depeszą o wyjeździe księcia Battenberga z Bułgarii...”

„A ja mu na to,

— „Nie, sercu, to nie koniec żaden, tylko początek nowej epoki, a końca jej ani widać. Prawda, że wyjechał, ale cóż stąd, kiedy zamianować własnowolnie regencyę, będącą zupełnym równoważnikiem jego zastępcy osoby i mającą na czele swem tego samego Karawelowa, który był tajnym zausznikiem księcia. Nie wyjechał przeto książę, tylko odegrał nową komedję i zastąpił siebie wielogłową hydrą...”

„A cóż to za sztyderstwo było w depeszy, którą śmiał posłać z Rzeszkućki Monarsze rosyjskiemu, proponując Ma wysłać komisarza, ks. Dogorukowa; ile cynizmu w tym odejściu jego z Bułgarii, niby na Rosji skienienie, choć kłamał, że Rosya miała mu dać jakieś rekojmie, i zarządził regencyę nie poradzając się Rosyi...”

Tak więc zamiast księcia Aleksandra podszego Karawelowem, mamy do czynienia z całą spółką Battenberg i comp. urządzającą tak sprytne swe interesy, że do przyszłego sobrania gotowa niedopisnąć rzeczywistych przedstawicieli narodu, i że pierwszą kwestją, jaka wypłyne na horyzoncie nowego stanu rzeczy w Bułgarii, może ewentualnie stać się kwestya pochodzącej przeciw Rosyi...

„Dalej, też same pierwiastki anarchii pozostały w całości i gotowe są każdej chwili pchnąć Bułgarię i wydać ją na pastwę nieokreślonych namietności politycznych. Książę Aleksander postarł się na odejźdźm tak pozostawił interesy, aby wszystkie żyły były gotowe do walki bratobójczej i wojny domowej, tak, aby przy pierwszym kroku jakby Rosya uczyniła w Bułgarii, spotkać ją mógł widok rozpazanej anarchii i krwi bułgarskiej, walczącej z bułgarsami. W tonie ludu wytworzone stronnictwo polityczne, w wojsku, w zarządzie cywilnym, wśród duchowieństwa, wszędzie rozdwojenie, i po tych wszystkich gwałtach i oszaleństwach, rezultatem tego wszystkiego zdaje się być prawie niewapływ fakt, że z dniem wyjazdu księcia Aleksandra przedstawiciele sympatyj bułgarskich względem Rosyi będą nazywani stronnictwami anarchii, a przedstawiciele battenbergszczyzny, karawelowcy, ulegający Anglii i operujący jak na wojennem stronnictwie karyerzystów, uchodząc będą w oczach narodu i Europy za reprezentantów porządku... I tym sposobem za sprawą tego Battenberga szalbierza Rosya stała się w Bułgarii synonimem nieporządku, a on sam — symbolem patryotyzmu, niepodległości bułgarskiej i porządku...”

Tak rozumiem ja dzisiejszą sytuację, i jeżeli wspomnę o flocie angielskiej na morzu Egejskim, o żądaniu Anglii, aby wszystko, co dotyczy Bułgarii rozstrzygać aroganp wszystkich mocarstw, które podpisał traktat berliński — to niestety dojdzie do smutnego wniosku, że i po ustąpieniu księcia, niby dla satysfakcji Rosyi, polityka angielska zdołała w kilka dni przerobić wypadki w taki sposób, że stan rzeczy obecny w Bułgarii jest jeszcze gorszy dla nas, a jeszcze wygodniejszy dla Anglii, aniżeli za księcia Aleksandra.

Teraz rozumiem dlaczego niepozwolono księciu abdykować zaraz po otrzymaniu odpowiedzi od Cesarza rosyjskiego. Nie on był potrzebny, tylko potrzeba było trochę czasu, aby urządzić konspiracyję wojenną przeciw Rosyi, i dać przewagę w nowym rządzie partii wojennej, antrosyjskiej, tak iżby utworzyła się cała administracja w kraju niechętna dla Rosyi, a wszyscy wpływowi stronnicy Rosyi aby się znaleźli za nawiasem; uareszcie aby złożyć fałszywe zeznania narodowe, a to wszystko pod egidą i bezpośrednim kierunkiem angielskich agitatorów w Bułgarii...

Jakoż faktycznie, po wyjeździe księcia Aleksandra zaczynają się już otwarte w Bułgarii żądzie angielskie.

Wobec tego, myślę, że nadeszła chwila, w której Rosya bez straty czasu powinna zacząć się przyprawdzeniem Bułgarii do tego stanu, w jakim się znalazł ten kraj po traktacie berlińskim, to jest związać na siebie zaprowadzenie porządku w tym kraju — nie, i nie deplaisie angielskiej dyplomacji — właśnie traktat berliński zapewnia Rosyi to prawo... A jeżeli Anglia nie chce tego, to niechaj powie...”

Moskowskija Wiadomości zapatrują się również pesymistycznie.

Battenberg wyjechał, ale Battenbergia pozostała i nią Rosya liczyć się musi. W każdym razie zorganizowała się partya, która przy pomocy intryg angielskich będzie utrzymywała związki z byłym księciem i w kraju, który dopiero co zaczął żyć, szkodziły ferment trąjaco oddziaływać będzie. Battenberg wydalonny z Bułgarii przez samych bułgarów, nie porusza żadnej kwestyi z jej konsekwencjami. Battenberg, zmuszony do opuszczenia Bułgarii na żądanie Rosyi i jakby wbrew samym bułgarom, staje się kwestyą, i Anglia już jest gotowa wystąpić z nią, jak o tem świadczą dzisiejsze telegramy. Francyscy, podejrzując w we wszystkim intrygę niemiecką, przypuszczają, że Rosya wskutek wypadków bułgarskich utraciła wszelką swobodę działania, i że zmienionej tonu jej prasy sądząc. Przybiera nieprzejrzaną względem nas postawą i nie będzie dla nas, jeżeli się nie zadługo, jak to było dawniej, znalazła na pasku Anglii, a zatem przeciw Rosyi. Powtórne wydalenie księcia Battenberga przez przyznanie nam mocarstwa, które w tem braku udział, będzie nam policzne za wielką oddaną nam usta-

gg. Organ hr. Taaffego *Presse* już się domaga kompensaty. Były ksiądz bułgarski jeszcze nie wyjechał ze swoich byłych posiadłości, kiedy Austro-Węgry już przychodzą z rachunkami, i prawdopodobnie historia powtórnej abdykacji ks. Battenberga bardzo drogo nas będzie kosztowała.

Rosya będzie musiała zwalczyć dużo trudności, nim w Bułgarii zapamięta porządek ustanowiony w traktacie berlińskim. Rosya, naszym zdaniem, będzie miała jeszcze do czynienia nie z samą tylko Anglią, która ściągnęła swoją flotę do Bejrutu, posłała p. White'a do Stambulu, oraz jakiegoś specjalnego generała królowej Wiktorji do Sofii. Powinniśmy pilnie zwracać uwagę nie tylko na owe demonstracje, ile na *dobre usługi, których nie szczędzą nam z innych stron.*

"Każej Battenberg, raczej dżiesięciu Battenbergów — powiada w innym miejscu p. Katkow — aniżeli płatnie Rosji w rozmaite związki."

Nowoje Wremia nie jest także wolne od pewnych wątpliwości i przeczuć:

"Powtorńj odjazd księcia Battenberga z Bułgarii czy nie zapowiada też powtórnego powrotu jego do Bułgarii? Doprawdy nie można by się temu dziwić. Dlaczego, w rzeczy samej, nie miałby powrócić po raz drugi? Człowiek ten raz swobody, czasu wolnego ma dosyć. W Bułgarii ma mnóstwo przyjaciół i stronników. W Galicji najpewniej znów będą go spotykali i przeprowadzali z wiadomymi i owacyami, z uroczystym „padam do nóg.“ A przytem cała Europa mówi o nim będzie jako o bohaterze dnia: jedni z prawdziwym współczuciem, inni w przewidywaniu jakiegoś skandalu dla Rosyi... I samochwalstwo i chęć obrażenia Rosyi i nareszcie rozjątrzenie, zuchwalstwo człowieka, który nie ma nic do stracenia, a wypadkiem może wygrać grę — wszystko to przemawia na korzyść możności powrotu księcia Battenberga do Bułgarii."

Wewnętrznych powodów do tego takte nie zabraknie. Bułgarzy, nagle kreowani kapitanowie, z którymi tak się całował ksiądz Battenberg, bezwzajemna zechęć odważając się grzeszności: z Battenbergiem są oni związani jeżeli nie jak „dzieci“ jego, to jak ludzie, którzy mu zawdzięczają szybką karierę, a kapitanowie ci są teraz panami położenia w Bułgarii. W ręku ich zwyciężyła siła — wojsko, oni są rządami kraju, zostającego na stopie wojennej i dlatego mają wszelkie środki zwolna takie „Wielkie narodowe soboranie“, które bez wahania gotowe znów obrać Battenberga księciem Bułgarii...

Pozwolicie państwo, ale w takich warunkach powtórnego powrót księcia, miałby być nawet daleko większe znaczenie i sens, niż poprzedni. Wtedy wrócił Battenberg do Bułgarii w imię „zasady monarchicznej“, teraz może ukazać się w imię zasady „konstytucyjnej“? by ukazać jako władca ulegający życzeniu „kraju“, który dobrowolnie opuścił: ukazać się aby przychylić się do żądań przedstawicieli i pełnomocników tego narodu, ktorému, jak to już oświadczył, gotów jest słuzżyć do ostatniej kropli krwi... I Europa bezwzajemnie miałaby tem więcej zasady do współczucia dla księcia, a nawet mogłaby mu przyklasnąć albowiem byłby to dowód uznania dla „zasady konstytucyjnej“, dla „woli narodu“ — Europa nie może nie uznać swej własnej zasady; a przytem raczej nagłówniejsza — był by to rzekomo ogromny skandal dla Rosyi.

Wiedzy naturalnie, ksiądz Battenberg zwrócił nie do Rosyi, ale do Europy, jak mu to doradzały angielskie gazety. A Europa bez wątpienia nie będzie namyślała się, jak jej postąpić należy w podobnych okolicznościach. Na takie wypadki jest przecież cały arsenal wyrobionych środków, konferencyj, narad, kongresów. Zanim zaś dyplomacy wzięły wszystkie formuły i kombinacje, dla Rosyi upływa wiele chwil nie bardzo przyjemnych... A i w Bułgarii może znów nawrzą kaszy, który przyjdzie w końcu spóźniej tejsze Rosyi, jeżeli nie będzie umiała bronić swoich interesów w dyplomatycznej kampanji."

Petersburskija Wiedomości p. t. „Polska otwartość“ zamieszcza artykuł, którego główniejsze ustępy podajemy.

„Upojeni widocznie owacyami, urządzonemi przez ich księcia bułgarskiego, krakowskiej i lwowskiej dziennikarstwo w zabawny sposób obróciło nasze słowa, dotyczące owego zwrotu ku zdrowemu pojmowaniu polityki, który jakoby dają się zauważyć wśród polaków galicyjskich w stosunku do Rosyi."

I tak, *Czas* mniema, że o kompromisie rosyjsko-polskim pierwsza zagadła prasa rosyjska, i dumnie powiada:

„Mybysmy chcieli najpierw wiedzieć, jaki nastąpił zwrot ze strony rosyjskiej i jakie są dane za nastąpił, abyśmy wiedzieli, jakie mamy żywić nadzieję."

Jak widzimy, *Czas* akurat odwrócił kwestję. Komentując nasze wyrazy, że nawrócili polaków przedewszystkiem obce prądy, *Czas* w głębi do myśłu powiada, że chcielibyśmy przeciągnąć polaków na stronę Rosyi tanim kosztem. Dowód to tylko, jaka to prawda, że polacy doszli do otrzewienia, że usposobienie ich się zmieniło, kiedy gazeta krakowska w ten sposób może kwestję odwracać.

Nielepsza i *Gazeta narodowa*. Ta oburza się nawet za to, że pomawiamy polaków o otrzewienie. „Umigł — powiada — to gra fałszywa i niebezpieczna, to rzeczy obliczone na obalamowanie opinii publicznej."

Wszystko to nie jest nowe i nikogo nie może zdziwić. W rezultacie tylko sceptycyzm rosyjski uzyska nową podporę. Ale co to za dzieństwo, jaka paradoksalna naiwność tych pism zakorodowanych, jeżeli mogą przypuszczać, że teraz ze strony Rosyi mogą być świadczone polskim marzycielom jakiekolwiek „umigły.“ *Teras*, to jest w chwili triumfalnego pochodu przez Galicję księcia Battenberga, „w którego żyłach krew polska płynie,“ kiedy w Podwołoczyskach witali go jako „kandydata na króla polskiego,“ kiedy był redaktor *Strażnicy* i *Setandar*u Gnieznow wznosił okrzyk: „niech zginą jego zdradcy!“ kiedy wówczas polacy tak widocznie ujawnili swą nienawiść względem Rosyi. Czyż w takiej chwili z rosyjskiej strony może się dać słyszeć głos o „kompromisach“ i „umigłach?"

GÖTHE I PANNA WOŁOWSKA.

Pomiędzy poezjami Göthego znajduje się zgrabny madrygal, znany pod napisem „Do panny Kazimiry Wołowskiej;“ składa się on z trzech wierszy następującej treści: „Testament Twój rozdaće sięgane dary, ktorými Cię przyrodza obdarzył; każdy się ciesz z zapisu; ale najszczerzliwysz byłby ten, ktorémubyś całą siebie przekazała."

Jako komentarz do niezupełnie zrozumiałego początku wiersza, czytamy własne poety wyjaśnienie:

„Panna Wołowska, siostra pani Szymanowskiej, dręczona urojeniami mego cierpienia, piękna i miła, czasami smętnie nastrojona i o śmierci gawiedzi. Powien dopowiedz znajomy wpaść do albumu jej testament, w którym namiasła swoje przymioty i zalety zapisując pojedynczo różnym osobom. Był to żart nadar wesoły, bo treść zapisów odnosiła się albo do wad, albo do zalet spadkobierców; ja zaś napisałem wiersz ten właśnie w tej myśli."

Nie wiadomo jednak dotychczas, kto był autorem owego testamentu i jak brzmiał takowy; dopiero jeden z ostatnich numerów tygodnika berlińskiego *Gegenwart* (33) przynosi nam wyjaśnienie.

Pan Robert Falck zawiadamia nas, iż w albumie Kazimiry W., znajdującym się w rękach żyjącej jeszcze jej siostry (?), znalazł oryginał owego testamentu, którego autorem był hr. Teodor Rastopczyn, sławny gubernator moskiewski z r. 1812.

Brzmi on następując (domnając dosłownie z pierwotnego francuskiego):

TESTAMENT,

czyli pierwsza i ostatnia wola pewnej młodej osoby, w którą wzmówiono, iż ma wrócić umrzeć.

1) Zagroźona będąc zgonem przez zbytek zdrowia i czując, iż pani śmierć zbliża się do żoła mego, w którym syłam spokojnie, dyktuję rozporządzenia moje, naczynając wykonawcami ich na tym świecie pana Rossiniego, a na tamym W-go Handla.

2) Zapisuję dowcip mój pierwszej lepszej młodej osobie, która go straci.

3) Duszę samolubom.

4) Serce bogaczom.

5) Przywiązanie do siostry jej dzieciom.

6) Oczy moim młodym pannom, na które nikł nie patrzy.

7) Zęby kobietom straszliwie brzydkim.

8) Płec mój albinosom.

9) Kibic sierotom.

10) Spożeranie moje matkom nieszczęśliwym, które proszą za dziećmi swoimi.

11) Szklanceczkę, s której pijam wody karlsbadzkiej, pierwszemu królowi, który tu przybędzie.

Podpisuję się po raz ostatni

Kazimira Wołowska.

Podpis poświadcza

Teodor hr. Rastopczyn.

19 lipca 1823. Na przykładu dobrej nadziei.

Zaraz dalej hr. R. napisał epitafium, czterowiersz francuski, dość słaby.

W mieście potem panna Wołowska znajdowała się w Maryenbadzie, gdzie bawił podówczas Göthe. Prosiła go, aby do jej albumu coś wpaść. Spełniając jej życzenie, sądziwszy poeta przysłużył się jej wspomnianym madrygałem, biorąc za osnovę powyższy testament. Działo się to 18 sierpnia 1823 r. Lecz gdy się okazało, że panna Wołowska nie umie po niemiecku, Göthe nazajutrz przełożył wiersz swój na język francuski i wpaść tłómaczenie do albumu z datą 19 sierpnia 1823, oświadcza przy tem (jak utrzymuje p. Falck, powołujący się na świadectwo siostry panny Kazimiry (?)), iż czyni dla niej jedyny tego rodzaju wyjątek („C'est une exception unique en Votre faveur.“). Przekład francuski jest prawie dosłownie, nierytmowy, zawiera parę drobnych usterek językowych. Niemcy uważają go za jedyną próbę Göthego przekładania własnych wierszy.

W wiadomości, podanej przez p. Falcka, znajdują się pewne wątpliwości, które zresztą nie zmieniają rzeczy. Oznaczylem je znakami zapytania.

Która to siostra Kazimiry W. ma być jeszcze żyjąca? Marya Szymanowska umarła w r. 1832. Ta to ostatnia była znakomitą fortepianistką, ale nie Kazimira, jak utrzymuje w artykule swoim p. Falck. W czyich rękach znajduje się album Kazimiry i kto p. Falckowi go udzielił, a także szczegółów, które opowiada?

Dodać też muszę, iż p. F. pisze stałe Wołowska, chociaż w dziełach Göthego wyraźnie stoi Wołowska; uwiodło go nasze i przekreślone, które nie umiejemy go po polsku zwykłe biorą za ł.

Jan Karłowicz.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Uniwersytet warszawski. Według sprawozdania urzędowego w ubiegłym roku szkolnym uniwersytet liczył 34 profesorów zwyczajnych, 21 nadzwyczajnych, 11 docentów, 5 lektorów i 1 prywatnych. W składzie profesorów zaszyły liczne zmiany, opuścili wstąpić: prof. Zdzisław Kwiecień, Kryszka, Baranowski, Szymanowski itd., mianowani zaś zostali: pp. Szażanowicz, Ulfjan, Nasimow, Ulfjanow, Stolińkow, Kapstina i Tumas. W początkach r. z. było 1,240 stud., 7 wolnych słuchaczy i 139 farmaceutów. 141 uczących się opuściło uniwersytet w ciągu roku, 173 po ukończeniu kursów. W r. b. wstąpiło 150 studentów, obecnie więc znajduje się 1,119 stud., 193 farmaceutów i 10 wolnych słuchaczy. Suma wypłat i stypendjów wyniosła 52,137 rs. 57 kop., pod tym względem uniwersytet warszawski lepiej jest uposażony niż

inne, ba nawet w petersburskim przy podwójnej liczbie studentów, zapomógł i stypendya wynosiły tylko 77,000 rs. Medale złote otrzymali studenci: Maksymilian Winawer, Stanisław Piłsudski i Franciszek Wernicko.

Odnaczenie. Redaktor *Moskowskiej Wiadomości* w Karkow, otrzymał wysoki order św. Włodzimierza z klasy w uznaniu jego plodnej działalności na polu naukowo-wychowawczym i ciężkiej, wytrwałej gośpińskości, za jaką przez cały szereg lat nieodstępnie dąży do zaspokojenia w umysłach jasnego pojęcia o prawdziwych podstawach bytu państwowego w Rosyi.

Wartość rozmaitych wyrobów wełnianych, używanych przez ludzi, wynosiła we Francji 8 rs. na głowę, w Anglii, Belgii i Holandyi — 7 i pół, w Szwecyi — 7, w Niemczech i Hiszpanii — 4 i pół, w Austrii — 3, we Włoszech z robie, wreszcie w Rosyi i rs. 55 kop. Widzę ekonomiczne grają tu ważniejszą rolę, aniżeli warunki klimatyczne.

Wigizacja. We wszystkich wsielach w państwie rosyjskiem znajdowało się w r. z. 792,233 osób. O warunkach sanitarnych powiadza moda nieszytą szczerą opinię, ponieważ z tej liczby 84,688 przebywało w szpitalach wigizacyjnych.

Matejko wykończył nowy obraz „Pieśń” treści fantastyczno-religijnej.

Bibliografia. Piotr Chmielowski: *Kobiety Miłkiewicz, Słowackiego i Krasińskiego*. Wydanie trzecie, Warszawa.

Tęgot: *Studia i zabytki z dziejów literatury polskiej*. Serja I i II, 2 tomy, Warszawa.

Zygmunt Kaszkowski: *Abraham Kijaj*, powieść historyczna z czasów króla Janusza, tomów 2. Warszawa.

Spyridon: *Kodex kobitany*, czyli znajomość tytuła we wszelkich stosunkach z ludźmi. Kraków.

Stefan Rożniński: *Nauka rachunkowa*, dla samouków. Warszawa.

Zyjka w łodzi. Prof. Lelci znalazł w bryle ludu w której było wiele pecherzyków napełnionych wodą, drobne robaki, długie na 5—6 milimetrów, dotychczas nieznane naturalistom. Robakom tym nadano nazwę *Humbricia glacialis*.

Trzęsienie ziemi. Jakże nawiądzilo podłożem kraje Europy i Ameryki, astronom Wiggins przepowiedział jeszcze w 1868 r. i nawet ściśle wyliczył datę. Według zdania jego, w roku przyszłym szaleć będą wielkie burze, około 20 września.

Demonstracja. Robotnicy w Lipku w przeddzień „narodowego” obchodu zwycięstwa pod Sedanem, zdarli wszystkie włosy z czoła, z dołu pokojki i fotele same drzewo, które miało być pamiątką zwycięstwa odniesionego nad Francją.

Wtano telegramy. Kurjer warszawski w rubryce „telegramów własnych” pomieścił jeden, który donosi, że, wierzchołek cesarza austriackiego zginał. Zaspewnia wypadek ten posiada niepojętą dla zwykłych śmiertelników doniosłość polityczną, spodzielić się jednak można, że nie zmienią „syciwości korony” dla Galicji.

Węgiel kamienny. Wszystkie kopalnie w Królestwie wyprodukowały w roku zeszłym 108,075,000 pudłów węgla.

Progierz. W Poznaniu istniejące zabytki z dawnych czasów, progierz „zbudowany jeszcze w 1535 roku. U szczytu słupa znajdowały się orły, który byłby uzupełnieniem doniosłości politycznej, spodzielić się jednak można, że nie zmienią „syciwości korony” dla Galicji.

Discit iugum monti non tenet Divo, iho vendit auro patriam.

Są to słowa wyjęte z *Georgii* Virgiliusza. Zmarli. Jan Królkowski, znakomity artysta dramatyczny. Urodził się w Warszawie w 1820 r. Ojciec jego był nauczycielem języka polskiego i literatury w Poznaniu. Jan Królkowski wystąpił po raz pierwszy na scenie w Lublinie 1836 r. w komedji „Wzrostek”, wkrótce potem objął rolę dramatycznego.

W 1843 r. występował w teatrze krakowskim, w 1846 przenosił się do Warszawy i w ciągu lat 40 pozostał na stanowisku. Na pogrzebie artysty znajdowało się, jak oblicza Kur. warsz. około 100,000 osób. Nie grobem wygłosił piękna przemowę p. Kotarbiński.

— Marcell Madziński, znany adwokat, wice-prezydent Lwowa i poseł na sejm krajowy.

— F. Mikulski, utalentowany rzeźbiarz.

— J. Bieszczyński, artysta malarz.

— Ludwik Łowe, przyjaciel Lassalle'a, wybitny

przedstawiciel stronnictwa postępowego w sejmie niemieckim.

— Konstanty Goniewski, obywatel ziemski z lubelskiego. Zmarli wydal za granicą kilka utworów poczytnych alejał wartości, przelomacyli również wierszem „Don Carlos” Schillera.

— Rafał Hadziewicz, malarz, b. profesor malarstwa historycznego w uniwersytecie warszawskim przed 1830 r., później zaś profesor szkoły sztuk pięknych aż do jej zwinienia.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. W. S. w Poznaniu. Słownik malejszy Simla rs. 1 k. 80, większy Potockiego rs. 7 k. 80. Gramatyka Gowurowa, trzy części rs. 1.

O g ł o s z e n i a.

Departament Handlu i przemysłu St. Petersburg Nr. 1360.

Brozura bezpłatna



Gwarancja długoletnia

„EXSICCATOR”

Zabezpiecza wszystko co z drzewa od gnioła, niszczy grzybek drzewny, osusza wilgoć w starych domach i zabezpiecza nowe. Ozdabia farbą we wszelkich kolorach i taniej od tejszo o 50%

Inżynier RITTER, Warszawa, Królewska Nr. 39.

Poszukuje agentów.

Kto z Panów Studentów z Zurychu zdążył sobie mieć towarzysza podróży do Zurychu w październiku, niech raczy zgłosić się osobiście lub piśmiennie pod adresem: Mazowiecka 11 m. 3.

Bolesław Wileczyński,

profesor Instytutu Muzycznego, powrócił do Warszawy i zamieszkał przy al. Złotej Nr. 44. Udziały lekcji fortepianu prywatnie.

W Administracji Prawdy nabyć można:

J. Brandesa

Główne prądy literatury XIX-go wieku.

Tomy: I, II, III po rs. 1 k. 50, tom IV rs. 2, razem rs. 6 (z przysyłką).

Tom V, zawierający Szkołę romantyczną we Francji, (z wydawnictwa Spółki Nakładowej) rs. 2.

SPÓŁKA NAKŁADOWA

poleca następujące wydawnictwa swoje:

Chmielowski Piotr dr. Autorki Polsko wieku XIX, studium literacko-obyczajowe, ozdobione sześcioma portretami, str. 541 rs. 2 kop. 50.

Jerzy Brandes: Główne prądy literatury europejskiej XIX w. Tom V. Szkoła romantyczna we Francji, z portretem autora str. 402 rs. 2.

Herbert Spencer: Zasady etyki, z 3-go wydania oryginalnego angielskiego przełożył Jan Karłowicz rs. 2.

Światłoko. książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono wybitniejszych pisarzy polskich, w ozdobnej oprawie, z drzeworytami w tekście rs. 1 kop. 80.

Prus Bolesław (Aleksander Głowacki) Skłico i Obraski, tomów cztery z portretem autora rs. 5.

W ozdobnej oprawie rs. 6 kop. 20.

Jasiełczykowski. Zaledwie możemy uwierzyć, że Pan mierzka w kraju i przypuszcza taką możliwość. Czy Pan święto nie przybył zdaleka?

Prenum. w Luźwie. Hirsfeld, ale obszerna, krótkiej — niema.

OFIARY.

Na opis dla ucznia. Śmigłowski kop. 40. Regła Risenman i Bernard Lauer rs. 25 dla uczniów bez różnicy wysznia.

Do rozporządzenia redakcyi. Od U. D. N. rs. 20.

Smoleński Władysław. Drobna Szlachta w Królestwie Polskiem, studium etnograficzno-społeczne kop. 60.

Stanisław Kramsztyk: O postaci i ożgarze ziemi kop. 50.

Biuro i ekspedycja Spółki Nakładowej: Warszawa, Złota 23.

Nakładem Prawdy wyszło ilustrowane dzieło słynnego badacza angielskiego J. E. Taylora p. t.:

ZYMNOŚĆ I MORALNOŚĆ ROŚLIN

w przekładzie J. K. Potockiego.

Książka ta, która liczy zaledwie parę miesięcy a już zapowiadana jest w przekładach na kilka języków europejskich, w mistrzowskich sposób, w niegwałtownych ścisłości naukowej upodobnieniach stosunków roślinnych do ludzkich popularyzuje prawdy i najnowsze odkrycia botaniczne, otwierając najmniej przygotowanym nowy a uroczy świat zjawisk.

Treść: Przebiegłość kwiatów. — Ieb dyplomacya. — Gra w chowanego. — Obrona nie zaczepka. — Współdziałalność. — Społeczne i państwowe gospodarstwo rodzin. — Ubóstwo i bankructwo. — Rabunek i morderstwo. — Odwrotna strona medalu. — Geograficzne rozpowszechnienie roślin.

Cena (w gustownej oprawie) rs. 2; dla abonentów naszych, rs. 1 k. 50.

Zwracający się z zadaniami bezpośrednio do naszej Administracji kosztów przesyłki pocztowej nie ponoszą.

Prenumeratory „PRAWDY” otrzymują przy końcu każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z sześciu arkuszy druku.